Nr. 29. Lwów, dnia 18. lipca 1913. Rok XLVI. Tom LXXXIV.

ROLNIK

ORGAN C. K. GALICYJSKIEGO TOWARZYSTWA GOSPODARSKIEGO

WYCHODZI W KAŻDY PIĄTEK.

PRENUMERATA WYNOSI wraz z przesyłką pocztową: W Państwie austryackiem rocznie 16 K, półrocznie 8 K. W Rosyi rocznie 10 rubli sr. W W. Ks. Poznańskiem rocznie 20 mk. Dla członków Tow. gosp. opłacających 10 koronową wkładkę 4 korony. Numer pojedynczy kosztuje 40 hal.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: BRONISŁAW JANOWSKI BIURO KOMITETU C. K. GAL. TOW. GOSPOD. LWÓW, ULICA LINDEGO 6.

PISOWNIA WEDLE UCHWAŁ KOMISJI JĘZYKOWEJ ZJAZDU REJOWSKIEGO.

Cena ogłoszeń zamieszczona na okładce inseratowej. Ogłoszenia przyjmuje: ADMINISTRACJA „ROLNIKA“. Manuskryptów niezamieszczonych nie zwraca się. Reklamacje uwzględnia się tylko do wyjścia numeru następnego. — Przedruk bez podania źródła niedozwolony.

TREŚĆ:

Wobec zdarzających się często wypadków, że P. T. Czytelnicy nasi przesyłają przedpłatę na *Rolnika* do Rad Oddziałów, które kwoty powyższe przekazują nam z końcem roku lub wcale nie, przez co P. T. Abonenci narażeni są na zwłokę ewentualnie zupełne wstrzymanie wysyłki naszego tygodnika, uprasza **Administracja Rolnika**, by wszyscy P. T. Czytelnicy celem uniknięcia nieporozumień raczyli w przyszłości nadsyłać należytość prenumeracyjną wprost pod jej adresem, przyczym zwraca uwagę, że tym P. T. Abonentom, którzy do końca lipca b. r. nie uiszczą należytości prenumeracyjnej za cały rok 1913 ewentualnie drugie półrocze, wstrzyma się bezwzględnie wysyłkę *Rolnika.*

Administracja Rolnika.

ZYGMUNT ŁADA

Emigracja a uprzemysłowienie rolnictwa.

II.

Znaczenie cukrownictwa dla przemysłu rolnego.

Z pomiędzy gałęzi przemysłowych, które przedewszystkim należałoby ożywić, na pierwszy plan wysuwa się cukrownictwo, gdyż jest to gałąź przemysłu mająca nieskończoną prawie możność rozwoju, zwłaszcza, gdy zniżone zostaną ograniczenia, tamujące zbyt i rozwój tego przemysłu. Spożycie cukru wzrasta i wzrastać musi równolegle do wzrostu ogólnych potrzeb kulturalnych ludności, dla której cukier jest pierwszorzędnym środkiem odżywczym i jako taki staje się nieodzowną potrzebą tej ludności.

Z melasy cukrowej można dobywać spirytus, a wywar tej melasy odpowiednio spalony, dostarcza glebie doskonałych nawozów potasowych w takiej ilości, że może pokryć $^{8}/_{4}$ zapotrzebowania tego nawozu dla uprawy samych buraków. (Patrz o tym artykuł p. Stodołkiewicza w nrach 37 i 38 „Gazety Cukrowniczej“).

Sprawa tej uprawy staje się tymbardziej aktualną, wobec prawdopodobieństwa zniesienia lub ograniczenia ulg kontyngientowych dla gorzelni, przez co dotychczasowa produkcja ziemiaków dla celów fabrykacji spirytusu ulegnie być może częściowemu ograniczeniu, w części zaś zostanie — prawdopodobnie — zużyta dla innych celów przetwórczych, jak wyrób krochmalu, syropu i płatków suszonych.

Rolnicy i ekonomiści wyliczają następujące zalety uprawy buraka:

1) Burak umożliwia i opłaca użycie nawozów i staranną obróbkę roli w stopniu znacznie większym niż inne produkty rolnicze, a nawet niż inne okopowe. Dzięki temu wpływa na podniesienie ogólnej sprawności roli i podwyższenie plonów wszystkich innych płodów rolniczych.

2) Dostarczając w obfitości pożądanej dla bydła karmy w postaci liści i wysłodzonej krajanki, podnosi hodowlę bydła, zmniejszając jednocześnie obszar pól, zajętych pod uprawę roślin pastewnych. Interesujące są w tym względzie cyfry, przytoczone przez p. Otfinowskiego dla Magdeburgskiego, które posiada tylko 5 proc. łąk przy bardzo wielkiej ilości inwentarza żywego (1 wielka sztuka na 2·65 morga ziemi uprawnej. Ta karma buraczana w wielu razach zastępuje dawane bydłu ziemniaki i dlatego pewne ograniczenie produkcji tych ostatnich mogłoby się obyć bez szkody dla gorzelnictwa.

3) Sprzyja utrzymaniu się i skonsolidowaniu *średniej własności* rolnej, na której zanik tak przecież narzekamy w Galicji.

4) Przenikając do drobnej własności podnosi jej kulturę rolną i zmusza do stosowania racjonalnych sposobów uprawy roli.

5) Stwierdzono statystycznie, że w okolicach, gdzie istnieją fabryki cukru, emigracja się zmniejsza a zarobki ustalają, płace zaś ustalają się również, nie przekraczając przytym pewnej *średniej normy*.

Zjawisko ostatnie jest właśnie skutkiem tak cennego dla robotnika ustalenia zarobków.

Ten punkt poruszał przed kilku laty p. Dr. M. Lisowiecki w swym referacie „O potrzebie podniesienia cukrownictwa w kraju“, gdzie powiedziano m. innymi:

„W dosłownym tego słowa znaczeniu o braku robotnika w kraju wobec tego, że parękroć sto tysięcy ludzi corocznie wyjeżdża, mowy przecież być nie może, trzeba tylko umieć tego robotnika przez cały rok zająć, a zajęcie takie dla robotnika pewne i wydatne, a dla pracodawcy opłacające się, daje tylko plantacja buraków cukrowych. Jako dowody na to, że stałe zajęcie od emigracji powstrzymuje, przytaczam dwie okoliczności, po pierwsze, że z tych wsi, w których jest ludności tak mało, że dla własnego obszaru dworskiego nigdy nie wystarczało i musiano oprócz swoich posługiwać się obcym robotnikiem, gdzie zatym miejscowi robotnicy byli zawsze stale zatrudnieni, emigracji prawie niema, a po drugie, że największa emigracja i największy stąd brak rąk do pracy jest w tych miejscowościach, gdzie była największa ilość i co zatym idzie, największa łatwość dostania robotnika, gdzie więc na stały zarobek nikt liczyć nie mógł. W okolicach uprawiających buraki jest oprócz tego zjawisko znamienne, że gdy przedtym zarobki, które były naogół mniejsze, niż po zaprowadzeniu plantacji, wzrastały podczas żniw, obecnie prawie poza zwykłą normę w czasie żniw nie wychodzą i żniwa są daleko łatwiejsze aniżeli przedtym".

W Galicji wprowadzenie uprawy napotyka trudności z powodu rozpowszechnionej uprawy ziemniaków dla gorzelni.

Jednakże wyżej przytoczony przykład krajów sudeckich, równych prawie Galicji co do przestrzeni, dowodzi, że uprawa buraka nie wpływa prawie na zmniejszenie produkcji spirytusu, o którą tu głównie chodzi:

Wspomniane kraje wyprodukowały 633.000 hektolitrów spirytusu, w czasie gdy Galicja wytworzyła 725.000 hl. Różnica ta nie równoważy różnicy w produkcji cukru, która wynosiła w krajach sudeckich 9 miljonów cetnarów, a w Galicji tylko 140.000, ponadto ziemniak nie daje takich zbiorów i nie zapewnia rolnictwu takich korzyści i w takiej mierze, jak buraki; że zaś przytym na roli urodzajnej może służyć jako przedplon dla buraków, — nie może być chyba dwóch zdań, któremu z tych plonów oddać pierwszeństwo tymbardziej, że oddawanie gleb buraczanych pod ziemniaki wobec grożącej nadprodukcji ziemniaka jest nieracjonalne, a nawet wygląda na marnotrawstwo, bo ziemniaki udają się i na gorszych glebach odpowiednio znawożonych.

Według J. Popławskiego dobrych ziem buraczanych posiada Galicja ok. 225 tys. hektatów.

W dotychczasowych rozważaniach pominięto jeszcze jeden ważny wzgląd, mianowicie wzgląd na klimat. Galicja powinna wybierać dla uprawy te gatunki roślin, które potrzebują wielkiej ilości wilgoci, a przynajmniej te, dla których wielka ilość opadów nie jest tak szkodliwa jak n. p. dla zbioru zbóż.

Wobec zwiększenia się w ostatnich latach ilości opadów w całej Europie cały system gospodarczo-rolniczy Galicji należałoby poddać rewizji, gdyż ilość opadów w Galicji jest znacznie większa, niż n. p. w Królestwie lub w Niemczech.

Galicja ma według prof. Bujaka 600—700 mm opadów rocznie, Królestwo około 530 mm, Niemcy 400—500 mm.

Według prof. Bujaka klimat Galicji jest może lepszy dla uprawy buraka, niż w wielu innych krajach o tej samej szerokości geograficznej, bo nagłe skoki w ciepłocie są stosunkowo rzadkie, a na poziomie jednakowym z Królestwem temperatura roczna jest wyższa.

Za sprawą buraków przemawia jeszcze jeden wzgląd, odnoszący się do uprzemysłowienia rolnictwa wogóle. Przez nawożenie, wapnowanie błotem defekacyjnym oraz głęboką uprawę podnosi się sprawność i kulturę roli i przygotowuje w ten sposob teren dla innych roślin przemysłowych, jak n. p. jęczmienia browarnego i chmielu, a dla tych właśnie roślin Galicja posiada około 40% — gleb odpowiednich, co stwierdzają m. innymi pp. W. Rościsze-

---

W. K.

W poruszonej sprawie.

Przeczytawszy w 25 numerze *Rolnika* pismo pani „Jednej za wiele" przychodzę do wniosku, że ta pani „Jedna za wiele" nie przeczytała i nie przemyśliła artykułu pana „Jednego z wielu", na który odpowiada w ostatnim swym piśmie. Z przerażeniem ujrzałem, że „Jedna za wiele" ośmiesza się sama, rzucając się nie wiedzieć za co na pana „Jednego z wielu", bo przecież artykuł tego pana nie tylko nie był skierowany ostrzem swym przeciwko ruchowi kobiet, a tym mniej ziemiankom, lecz przeciwnie w artykule tym wydaje mi się, że czuć nawet życzliwość właśnie dla tego młodego ruchu.

Ruch kobiet jest czymś tak naturalnym, jak było naturalne zniesienie pańszczyzny, jak jest naturalna obecnie masowa emigracja „za zarobkiem". Z takimi ewolucjami musimy się liczyć tak, jak my ziemianie musimy się liczyć z emigracją i nieobecnego robotnika musimy zastępować maszyną rolniczą.

Ponieważ jednak każda ewolucja niesie ze sobą — jak fala rzeki — i dobre i złe strony, przeto i ruch kobiecy niesie ze sobą i dobre strony — niestety także i bardzo złe strony.

Że pan „Jeden z wielu" rozpatrywał bardzo zresztą spokojnie złe i dobre strony ruchu kobiecego, to zrozumiałe i naturalne — ale i pani „Jedna za wiele" rzuca się na niego z aparatem gołosłownych twierdzeń i wielu pięknie brzmiącymi słowami, pod którymi realnej repliki nie widać — a tylko widać, że pani „Jedna za wiele" jest tu w Galicji jedną z przyszłych pań Pankhurst w Anglji.

Pisanie w tej formie szkodzi samej sprawie bardzo, więc po co tak pisać?

Ja będąc za postępem pod każdym względem, jestem gorącym zwolennikiem ruchu kobiecego — i z góry się zastrzegam, że żądam, by naszym kobietom wogóle przystępna była wiedza nie tylko rolnicza, ale każda inna, jednakże stoję zupełnie na stanowisku pana „Jednego z wielu" — a nie mogę przyznać, by artykuł „Jednej za wiele" nie był śmieszny, napełniony różnymi ideałami, brzmiącymi ładnie, a nie poparty niczym realnym.

Np. ziemianka, siedząca nawet w nocy nad szyciem i naprawianiem, by miała w co dzieci ubrać — należy do tego 1% rodzaju kobiet, który — przyznaję — istnieje na to, by udowodnić, że niema reguły bez wyjątku. Życzę serdecznie paniom ziemiankom, a jeszcze bardziej całemu naszemu narodowi (bo naród niestety składa się i z płci brzydkiej), by ten jeden procent wzrósł do 50%, a z czasem do 100%.

O ile pani „Jedna za wiele" uosobia w swej idealnej „ziemiance" wszystkie dodatnie strony tej ziemianki — o tyle rzuca się niesprawiedliwie na brzydką połowę rodu ludzkiego — generalizując ogół mężczyzn młodych jako nicponiów, czyhających na posagi panien po przelampartowaniu swojego własnego majątku. To nawet nieładnie rzucać się na słabszego — bo wiadomo, że mężczyzn na świecie jest mniej o kilka miljonów jak kobiet — a u nas w Polsce tak samo.

Wina tego, że tylu jest mężczyzn nicponiów, (czemu nie tylko nie przeczę, lecz razem z panią „Jedną za

wski i W. Stankiewicz w swoich pracach, poświęcanych uprawie wymienionych roślin.

Przez uprawę buraka prowadzi więc droga do uprzymysłowienia rolnictwa wogóle.

Należy jednak wskazać na jedną okoliczność, której nieuwzględnianie prowadzi rolnictwo do zniweczenia większej części korzyści, płynących z powstania przemysłu cukrowniczego. Przemysł ten w dzisiejszej swej postaci jest przemysłem wielkim i wymaga znacznych kapitałów zakładowych i obrotowych, oraz znacznej specjalizacji. Tych rolnicy zwykle nie posiadają i dlatego cukrownie znajdują się często w rękach ludzi, dla których potrzeby rolnictwa są obce, zresztą zawsze „bliższa ciału koszula, niż kożuch".

To też zwykle plantatorzy buraków popadają w zależność od cukrowni, która odbija się nieraz bardzo dotkliwie na ich interesach.

Związani długoletnimi kontraktami dostawy, na które pobrali zaliczki, oraz warunkami transportu, które najczęściej zniewalają odstawiać do najbliższej cukrowni, są plantatorzy oddani na łaskę i niełaskę fabryki, która już to wprost przy umowach, już to pośrednio zapomocą zwiększania procentu odtrąconego na odczyszczenie etc. może obniżyć cenę buraków nawet poniżej kosztów produkcji, wtedy oczywiście uprawa buraków traci dla rolnictwa wiele z wymienionych korzyści. Istnieją dwa sposoby zaradzenia złemu. Pierwszy sposób mniej pewny, a bardziej ryzykowny to zakładanie cukrowni rolniczych udziałowych. Próby czynione w tym kierunku zwykle zawodzą: raz z powodu wspomnianego braku kapitałów u rolników, przez co większość akcji wpada w ręce kapitastów, powtóre z powodu braku wykształcenia technicznego i handlowego.

Pewniejszym sposobem jest zakładanie przez plantatorów buraków stowarzyszeń zawodowych, których zadaniem jest zawieranie umów z cukrowniami (członkowie nie mają wtedy prawa wchodzić w umowy z cukrownią na własną rękę), oraz czuwanie nad sposobami uprawy buraków, powiększaniem ich cukrowości etc.

Stowarzyszenie takie obejmujące 75% plantatorów istnieje w Szwecji w prow. Skanji i jest oparte o kilkanaście stowarzyszeń lokalnych. Od czasu powstania i umocnienia się tej organizacji ceny płacone za buraki podniosły się znacznie, a stosunki plantatorów do cukrowni (związanych w jedno wielkie Two akcyjne) nie pozostawiają nic do życzenia.

Taki stan rzeczy jest owocem kilkoletniej walki stowarzyszenia plantatorów z cukrowniami. Szczegóły tej walki wraz ze statutami stowarzyszenia podane zostały w kwietniowym numerze miesięcznika *Burak*, wychodzącego jako bezpłatny dodatek do *Gazety rolniczej*.

JULJAN SKULSKI.

O korzyściach i sposobach drenowania.

I.

Wzrost ludności, wywołując zwiększenie potrzeb, zmusił od dawna rolników do obmyślenia sposobów zużytkowania wielkich obszarów gruntów, których nie można uprawiać z korzyścią, jako zbyt jałowe lub zbyt wilgotne.

Na zachodzie Europy zdziałano w tym kierunku bardzo wiele. Wspomnę tylko, że w Irlandji osuszono w krótkim stosunkowo czasie prawie czwartą część kraju; Francja posiada z górą $1^1/_2$ mil. ha zdrenowanego gruntu; takie same postępy na tym polu dadzą się skonstatować w Belgji, we Włoszech i Niemczech. W Holandji wyznacza budżet państwowy większe sumy na melioracje rolne, aniżeli na wojsko, które pochłania największe sumy w innych krajach. Dokonano też tam melioracji setek tysięcy hektarów gruntów, przemienionych w orne pola i bujne łąki z dawnych nieużytków lub dna morskiego.

---

wiele" nad tym ubolewam), polega zdaje mi się na złym wychowaniu mężczyzn. Dobrze wiemy, że 75% wychowania leży w rękach kobiet; jak kobiety będą dzieci, a więc i chłopców wychowywały dobrze, wtedy liczba tych nicponiów zmaleje i majątki przelampartowane nie będą powiększały strat narodowych. Jednakże przyznać musi „Jedna za wiele" i zresztą ogół, że może najładniejsze i najrealniejsze korzyści dającym zadaniem ziemianki byłoby wychować dzieci tak, by chłopcy mogli być w przyszłości dobrymi ziemianami — a córki, by mogły być albo dobrymi żonami dobrych ziemian, albo jako tak zwana stara panna, by mogła być dobrą administratorką swojego majątku czy mająteczku.

Na to jednak, by wychować te dzieci dobrze, trzeba umieć „to zrobić"; te ziemianki, które jednak dziś dzieci wychowują, nie dorosły jeszcze do tego najkardynalniejszego zadania *Związku Ziemianek* czy pojedynczej ziemianki.

Teoretycznie biorąc mają ziemianki przed sobą cele piękne i możliwe do zrealizowania, w praktyce jednak „macają" po ciemku, bo właściwie nie wiedzą, co mają robić. Mówię to ogólnie, bo są wyjątki z tej reguły, czego dowodem szkoła pani Berezowskiej w Żydaczowie i pani Horodyńskiej w Tłumaczu. Ale ogół nie wie, do czego dążyć — zamiast zakasać rękawy i wziąć się do pracy nad sobą — by módz wychować dzieci choć w przybliżeniu w tych ideałach — jakie „Jedna za wiele" roztacza. Trzeba zacząć od siebie, myśleć o tym, by osobiście być pomocną mężowi — choć tego dawno wymagało od pań naszych przykazanie o wypełnianiu obowiązków swojego zawodu i stanu.

Na razie ogół pań nie tylko nie wypełnia obowiązków swojego stanu jako żony ziemianina, lecz w przeciwnym działa kierunku, często trudne nadzwyczaj położenie męża utrudnia jeszcze niemożnością zrozumienia tej zasady, że podług stawu grobla.

Pani „Jedna za wiele" pisze może o sobie w ostatnim artykule, że ona w chwilach finansowo ciężkich pracować będzie i oszczędzać będzie jeszcze więcej — jestem z największym uszanowaniem dla tej pani — ale przepraszam bardzo, nie mam zaszczytu znać ani jej ani — co najważniejsza i gorsza — drugiej takiej pani.

Taki ideał kobiety — byłby przed dojściem do 20 lat życia przez młodzież ziemiańską „rozchwytany" — jako klejnot, jako szczęście swojego męża uważany — i napewne sama byłaby szczęśliwa.

Ale niestety — tego jeszcze niema.

Mam pewność, że spokojna praca wychowawcza w domu zdziała cuda i że może najbliższe pokolenie panien na wydaniu będzie już wliczone do tego ideału, o którym pisze pani „Jedna za wiele".

Niedawno spotykam młodego człowieka — i na moje zapytanie, dla czego się nie żeni, powiada mi, że żeniłby się i najprędzej — cóż, kiedy ta czy tamta panna ma za mały posag, a on z dochodów wygospodarowanych nie jest w stanie jej utrzymać.

Niestety prawda, kto na serjo zna warunki naszych jednowioskowych gospodarzy czy dzierżawców, przyznać musi, że z największym trudem jest w stanie rocznie zarobić tyle, że mu to na bardzo skromne wystarczy utrzymanie; gdyby się on jeszcze ożenił z panną naszej doby, to musi po kilku latach wylecieć z majątku, a miejsce

W Królestwie polskim zapoczątkowano także żywą akcję w tym kierunku, a naczelne miejsce w tym względzie zajmuje sprawa osuszania błot poleskich.

W Galicji uchwalono w r. 1878 w Sejmie, a już w r. 1879 założono melioracyjne biuro, które wykonuje bezpłatnie projekty i plany melioracyjne, daje fachowo uzdolnionych dozorców, wytycza roboty w polu, udziela włościanom bezpłatnych subwencji na melioracje w wysokości $^2/_3$ ceny kosztorysowej, a mimo tego prace w tym kierunku postępują naprzód bardzo żółwim krokiem.

Według obliczenia Wydziału krajowego z r. 1899 mamy w Galicji około 46.000 ha nieużytków, a z ogólnej liczby uprawianych gruntów około 1 mil. ha wymaga drenowania. Do tego czasu zdrenowano zaledwie 1·62% tego obszaru i gdyby roboty około drenowania postępowały nadal tym samym tempem, ukończonoby je zaledwie po 315 latach.

Inż. Blauth oblicza, że po zdrenowaniu tych gruntów wzrosłaby wartość roczna plonów w Galicji o 90,620.000 K i gdy się weźmie pod uwagę, że koszt zdrenowania 1 ha wynosi około 270 K, to cały nakład opłaciłby się już po 3 latach.

Zależnie od tego, z czyjej inicjatywy i w jakim zakresie podjęte zostały melioracje rolne, dzielimy je na:

1) państwowe,
2) prywatne.

Zadaniem bowiem państwa będzie wytworzyć stosunki, umożliwiające rozwój melioracji na wielką skalę przez zakreślenie projektów, uwzględniających większe obszary krajów, przez stworzenie całych sieci melioracyjnych, regulacje rzek i potoków, uchwalenie odpowiedniej ustawy wodnej, a przedewszystkim przez uregulowanie kredytu melioracyjnego.

Prócz tego należałoby stworzyć instytucje, któreby zapoczątkowały akcję w celu gromadzenia danych hidrograficznych, gieologiczno-gleboznawczych, zestawiły potrzebne mapy i wytworzyły podstawy szeroko zakreślonych projektów, jak też dawały wskazówki prywatnym właścicielom i pośredniczyły w zawiązywaniu spółek melioracyjnych.

Melioracje podjęte z inicjatywy prywatnej znalazłyby w takim razie odpowiednie poparcie, co przyspieszyłoby prace około zmeliorowania tych nieużytków i podniosło ogólny dochód kraju, a tym samym i dobrobyt.

* * *

Woda oddziaływa dwojako na roślinność: pożytecznie i szkodliwie, nadmierna jednak wilgoć wyrządza szkody nie tylko na powierzchni, ale także we wnętrzu gleby, od dawna więc starano się przeciwdziałać złym skutkom nadmiernej wilgoci i szukano sposobów odprowadzenia wody w celu osuszenia gruntów.

Kopano rowy otwarte, prowadzone zwykle w kierunku największego spadu, te jednak okazały się niedogodnymi, gdyż przeszkadzały uprawie mechanicznej i zajmowały zbyt wiele miejsca. Woda powierzchowna odpływa wprawdzie rowami otwartymi, jednak nie usuwa nadmiernej wewnętrznej wilgoci i ma tę wadę, że przy większych spadkach unosi glebę rodzajną i nawóz, na czym traci wiele urodzajność gleby. Prócz tego utrzymanie otwartych rowów pociąga za sobą wiele kosztów, więc wobec tego używa się tego sposobu jedynie tam, gdzie koniecznym okaże się odprowadzanie wód powierzchownych lub napływowych, a także na gruntach torfiastych.

Należałoby to jeszcze wspomnieć, że w niektórych krajach osuszają takie grunta zapomocą roślin, które mając cienkie, nieuwłosione liście silnie parują, jak n. p. drzewa szpilkowe, dąb, buk, jasion, klon, piramidalna topola, słonecznik i tuje. Sposób ten bywa z dobrym skutkiem stosowany w Algierze, gdzie 100 drzew *Eucalyptus globulus*, mających około 2.500 kg liści, wyparowuje dziennie 30.000 kg wody. Drzewa te jednak nie znoszą temperatury

---

jego zajmie żyd lub majątek pójdzie na parcelację, może ruską. Dlaczego? bo żona wszedłszy w dom pomaga mu wydać zarobiony grosz i nic nadto więcej — ale nie pomaga mu zarobić tyle, by wystarczyło na jej „słabe strony“.

Z panią młodą przybywa kucharz, ogrodnik, lokaj i t. d. cały sztab nicponiów dobrych do brania pensji, ordynarji i okradania chlebodawców, ale tworzących w każdym domu rubryki tylko po stronie rozchodów. A gdzieżby znowu młoda pani bez tego się obeszła.

Jest legienda, a raczej kursuje w sferach pań, bardzo ożywionych najlepszymi chęciami, wersja czysto teoretyczna o dochodach, wynikających z ogrodu handlowego. Słyszę nie raz to zdanie, że bez ogrodnika nie można mieć dochodów z ogrodu — bo pani za mało się zna na tym.

Ja odpowiem tym paniom tylko radą, by z ołówkiem w ręku i z dobrą wolą, bo to najważniejsza, obrachowały skrupulatnie cały ogród, a przekona się każda z pań, jakim pasożytem jest zawsze ogrodnik, i że gdyby go nie było, to kieszeń męża, czy weźmy na to kasa domowa byłaby bogatsza nieraz o grube sumy. Nasze warunki w kraju zakazują trzymać ogrodnika komuś, co się umie liczyć z centem. Mam za to kuzynkę, która będąc fachowo wykształconą w ogrodnictwie, sama sobie ogród prowadzi, a dochód z ogrodu jest piękny, choćby dlatego, że pensja i utrzymanie ogrodnika odpada.

Niech panie poczekają z tym gwałtownym prowadzeniem ogrodów aż do tego czasu, gdy córka w domu wyjdzie ze szkoły gospodarstwa kobiecego i fachowo będzie mogła ten ogród prowadzić — wtedy jestem pewny, że dochód będzie. Do tego czasu nie warto, bo ogród musi wykazać tylko deficyt. Jeśli kogoś stać na trzymanie ogrodu dla przyjemności, wtedy niema o czym gadać; wolno mu to, bo ołówek i rachunek na to mu pozwalają.

Młody ziemianin żeniąc się, musi dobrze pomyśleć, co robi — bo czasem tylko rachunek krawcowej za suknie, czy właścicielki magazynu kapeluszy w rodzaju *chic parisien* wynosi więcej, jak cały wyprodukowany dochód z majątku, a jeśli małżonka nie miała swego posagu, to utrzymanie całego domu musi być pokryte z pożyczonych pieniędzy, a więc żona wogóle jest luxusem, na który w tej chwili mało kto z nas potrafi się zdobyć i woli być jako wstrętny samożyjec, za „egoistę“ uważany przez płeć piękną.

Niech panienki będą tak wychowane, by potrafiły zastosować się do doli i niedoli męża, być mu pomocą w gospodarstwie całym — to napewno żaden z porządniejszych młodych ludzi nie będzie potrzebował żyć w celibacie.

A więc znowu wychowanie.

Niech matki wychowują z Bożą myślą córkę, a napewne nie będą potrzebowały nawet myśleć o wypchaniu panienki zamąż, bo przedewszystkim panna w domu będzie pożyteczna i po wyjściu zamąż będzie nie raz matka odczuwała brak pomocy fachowej nawet, po drugie, młode pokolenie ziemian napewne wydrze matce wprędce córkę, która z matką potrafiła współdziałać, a nawet w czasie wyjazdu w zupełności ją zastąpić.

Niestety, fachowych szkół dla kobiet jest mało, ale bo i kraj bardzo biedny i niema skąd fundować tyle szkół odrazu, ale jestem pewny, że z czasem powstanie ich dużo, ale na to nie trzeba kosztów, ani awantur i wypisywania głupstw po gazetach, gdyż to bardzo sprawie szkodzi i ją ośmiesza.

poniżej 0^0 C, a więc u nas podobny sposób osuszania nie mógłby być zastosowany.

Pierwszy podziemny sposób odprowadzania wód polegał na tym, że kopano wązkie rowy, na dno kładziono gruby, zwilżony walec z drzewa i zarzucano go ziemią. Ubiwszy dostatecznie narzuconą nań ziemię, wysuwano walec, w miejsce którego powstał w ziemi kanał, który wprawdzie jakiś czas odprowadzał wodę, jednak nie trwał długo, z powodu czego te t. zw. samorodne ścieki nie okazały się praktycznymi.

Wobec tego zaczęto te kanały wykładać darnią, słomą, chróstem, kamieniami, cegłami i w końcu faszynami. Wycinano także odpowiednimi nożami cegły z torfu, z których każda miała wycięty, okrągły rowek tak, że złożone dwie cegły tworzyły kanał, odprowadzający wody.

Wszystkie te sposoby są do siebie podobne, różnią się tylko przedmiotem, użytym do utworzenia kanału na dnie zasypanego rowu; mają jednak tę wadę, że są za kosztowne ze względu na to, że trwają bardzo krótko i szybko zamulają się.

Aż do r. 1810 używano do utworzenia kanału dachówek, których okrągławy kształt nasunął rolnikom w Anglji myśl wyrabiania w powyższym celu glinianych rurek, wypalanych jak cegła; nazwano je drenami, t. j. sączkami.

Już starożytni Rzymianie znali ten sposób osuszania gruntów, a proboszcz Senchi znalazł koło Allatri podobnego kształtu dreny, które leżały w równoległych obok siebie rurociągach, jednak bez żadnych odgałęzień.

W wiekach średnich nie widzimy żadnych usiłowań w celu osuszania gruntów, dopiero wiek XVIII wykazuje postępy na tym polu. W r. 1844 wynaleziono w Anglji prasę do wyrobu rurek glinianych, którym nadawano kształt bardzo rozmaity. Z początku miały one kształt walcowaty, o kołowym przecięciu, ponieważ jednak do kopania rowów drenowych używano łopat zwyczajnych, trudno było układać okrągłe rurki, zaczęto więc wyrabiać dreny o płaskim spodzie, później owalne, nieco przypłaszczone. Po wszystkich tych próbach wrócono jednak do rur o kołowym przecięciu, a to z następujących powodów:

Okrągły kształt pozwala otrzymać jak największą powierzchnię przekroju i jak najswobodniejszy przepływ przy tej samej ilości materjału; koło bowiem ma największą powierzchnię ze wszystkich figur wielokątnych i krzywych, mających ten sam obwód, a stawia także najmniejszy opór przepływającej wodzie, której zawsze kształt kulisty zapewnia największą chyżość. Grubość ścian kulistych rur może być także najmniejsza, gdyż okrągłe ściany oznaczają się największą wytrzymałością. Przy pewnej też wprawie można kuliste rury najłatwiej i najdokładniej ułożyć, a także wyrób tego kształtu rur okazał się najłatwiejszym i najprostszym.

Wyrabiano także rurki dziurkowate. jednak okazały się zbytecznymi a nawet szkodliwymi, gdyż zamulały się bardzo szybko. Tak samo okazało się niewłaściwym spajanie rur, gdyż glina, którą oblepiono szpary, wiąże się bardzo łatwo z żelazem, znajdującym się w wodzie i do tego stopnia twardnieje, że wstrzymuje zupełnie dostęp wody do rurociągu.

Rurki powinny być okrągłe, gładkie i proste, o brzegach równo obciętych, dawać czysty i wysoki dźwięk i posiadać w przełomie gęsty, jednolity wygląd, bez szpar i muszelek.

O wartości rur można przekonać się po zamoczeniu ich na kilka dni w wodzie. Gdy po wyjęciu nie oddzielają się od nich najmniejsze cząstki, wtedy są zdatne do użycia. Jeżeli po jednodniowym zamoczeniu w wodzie przyjmują rurki więcej jak 15% wody, są niezdatne do użycia.

Cena rurek zależy od ich średnicy i

1000	rurek	o średnicy	3 cm	kosztuje	17·5—20	M
„	„	„	4 „	„	20—26	„
„	„	„	5 „	„	24—32	„

Widzę dobrze, że ogół postępowych panów nie tylko nie jest tej idei przeciwny, lecz owszem, uznaje konieczność forsowania sprawy wychowania kobiecego w duchu czasu obecnego. Są jeszcze mamuty, które twierdzą, że żądają od żony, by była dobra i tylko dobra, a głupia sobie może być zupełnie, są inni, którzy twierdzą, że żona ma być zabawką w domu i nie powinna nawet się ocierać o gospodarstwo, ale to są nieliczne wyjątki, z których opinją nie należy się nawet liczyć.

Łaskawe czytelniczki zechcą mi jednak przyznać same, że jak między mężczyznami jest jeszcze wielu ludzi zacofanych i to nie konserwatystów politycznych, lecz zacofańców w całym życiu publicznym i domowym, tak niestety jest bardzo dużo pań, które sądzą, że ich córki nie są na to na świecie, żeby miały zostać klucznicami.

Ileż to widzimy panienek, które „wybębniają sobie mężów na fortepianie" dlatego, że matki sobie życzą tego, ile widzimy robótek ręcznych dla zabicia czasu robionych, z których nikomu nic nie przyjdzie, ile widzimy panienek, jeżdżących cały rok po rodzinie — bo ani mama, ani córka nie mają w domu nic do roboty.

Dorosła panienka „potrzebuje się zabawić". I ona się też bawi i bawi, aż wybiawi sobie jakiegoś męża — i jest mu zawadą w domu, bo nic nie umie, a sama doznaje strasznych rozczarowań życiowych przy pierwszej przeciwności życiowej — gdy widzi, jak głupio była wychowana.

Biedna panienka, nic nie winna temu, że ma głupich rodziców i to najczęściej matkę, doznaje najwyższego upodlenia, będąc po latach wystawianą na jarmark jak czworonożne zwierzę.

Bo trudno, biorąc się do odrodzenia społeczeństwa, muszą panie nasze, gorące patrjotki, zebrane pod sztandarem zjednoczenia ziemianek, pracować przedewszystkim nad odpowiednim urobieniem opinji publicznej i porwać za sobą tę falangę matek, o których wyżej wspominam, by jedność wyrobić wogóle matek, a jednością silne pójdą panie tam, gdzie woła Ojczyzna, która od nas Polaków wymaga teraz znacznie więcej jako zadośćuczynienie za grzechy ojców, przez tyle wieków popełniane.

Jako pesymista nie widzę jednak pewności, żeby i przyszłe pokolenia kobiet potrafiły się przyczynić wymykaniu się większej własności ziemskiej z rąk obecnych. Ewolucja dziejowa jest nieubłagana, ona w krajach cywilizowanych już zrobiła swoje — tam typ jednowiekowego właściciela przestał już prawie istnieć, ale ja nie wiem, co by to mogło idei narodowej szkodzić, jeśliby cała warstwa społeczna miała zniknąć z ziemi — za to jej miejsce zajęła inna nowa, odrodzona fizycznie i moralnie, oparta może o ziemię, ale w warunkach zupełnie odmiennych, jak nasze obecne.

Może my, ziemianie, jesteśmy przeznaczeni na zagładę? może nas wciągnie inna warstwa, może to aż nasze dzieci?

Widzimy, że z naszych rąk wymyka się władza, kierująca do niedawna nawą naszego społeczeństwa; byleśmy tej władzy nie oddali dobrowolnie w ręce takich szkodników narodowych, jak pp. Stapiński, Leo etc., to mam nadzieję, że będziemy mogli oddać ją kiedyś w ręce inne, nie „szlacheckie", ale mimo to dobre i pewne.

Wiemy dobrze, że w narodach cywilizowanych bardzo, jak Francuzi lub Anglicy, podstawą bytu Ojczyzny jest

ści główne zasady i przepisy, których trzymać się należy przy hodowli lina.

Hodowla lina opłaca się znakomicie. Do Niemiec idzie największy eksport, gdzie żądają linów młodych t. zw. porcyjnych *(Portionsschleien)*. Cena takich linów wynosi 240 K za 100 kg, a nawet i więcej, jest zatym znacznie wyższa od karpi. Gdyby nie zachodziła ta przeszkoda, że tarło nie zależy od hodowcy, zależy bowiem od ciepłoty i suchości lata, że w latach pomyślnych tarło daje nieprzebrane ilości narybku, a w latach niepomyślnych wcale nie daje narybku i powstaje przerwa w hodowli, lin stałby się rybą hodowlaną, bardziej rozpowszechnioną niż karp.

Dla karpia staw płytki, przegrzany słońcem, jest najodpowiedniejszy, dla lina zaś zabójczy; w latach gorących, w wodzie przegrzanej lin ginie gromadnie. Z tego powodu należy liny hodować w stawach, różną głębokość mających, aby się stosownie do ciepłoty powietrza i wody mogły przenosić do głębszych i głębokich miejsc stawu. Lin hodowany w stawach karpiowych w stosunku 1 : 5, oddaje karpiowi wielką przysługę, norując bowiem po dnie mulistego stawu, zostawia za sobą rowki, którymi karp w ślad idzie i znajduje dla siebie pożywienie naturalne w postaci drobnej fauny i skorupiaczków.

Na tarło i na hodowlę linów wybiera się wielki 10-cio do 30-to morgowy staw karpiowy, różnej głębokości, o dnie namulistym. Staw taki już jest obsadzony karpiami w stosunku 50 kg na 1 morg stawu, dodaje się przeto na 10 morgów 100 do 120 linów, na 20 morgów 200, a na 30 morgów 240 sztuk 3-letnich linów. Osobnych kosztów hodowli lina niema wcale, wyjąwszy jednorazowy koszt zakupna linów, kto jednak takie liny już u siebie wyhodował, kosztu tego nie ponosi.

Linów tarlaków dostać można w każdym większym gospodarstwie stawowym, n. p. w Zatorze, Palczowicach i innych. Wpuszczanie linów tarlaków do stawu odbywa się z końcem maja lub w pierwszych dniach czerwca. Nie dobiera się pewnej ilości mleczaków i ikrzaków, linów bowiem w zimochowie do czerwca trzymać nie można, gdyżby wysnęły, dlatego daje się większą ilość sztuk, aby znalazły się obydwa rodzaje w dostatecznej ilości.

Jak już nadmieniłem, liny powinny być hodowane razem z karpiami, osobno linów żywić nie trzeba, gdyż zjadają one tożsame pożywienie co karpie, a więcej jeszcze biorą naturalnego pożywienia, gdyż je pilnie wyszukują w dnie stawu i w namule.

Wylęgły narybek jest bardzo mały i podrasta do 3 cm; jest przytym bardzo słaby, dlatego nie odławia się go i nie przenosi do zimochowu, gdyż wyginąłby przy odłowieniu, lecz pozostawia się go w tym samym stawie, w którym się wylęgł, aż do jesieni przyszłego roku. Napuszcza się wody do łowiska i tutaj narybek bardzo dobrze zimuje.

W jesieni drugiego roku przenosi się narybek do zimochowów tak urządzonych, jak dla kroczków karpiowych, t. j. płytszych. Głębokość zimochowów powinna mieć 1 m 10 cm do 1 m 20 cm. Odpływ przy mnichu trzeba zabezpieczyć gęstą kratką, a nawet siatką, aby liny małe i ślizkie, płynące zwykle za wodą, z zimochowu nie wyszły (karpie płyną pod wodę).

W 3-cim roku żywić należy liny w stosunku 2 kg sztucznej karmy na 1 kg wagi linów.

Trzechletnie liny umieszcza się na zimę w zimochowie i trzeba je sprzedać w styczniu, a najpóźniej w lutym, choćby nawet nieco taniej. Jakkolwiek bowiem w kwietniu dopiero poszukiwanie linów jest największe, to jednak praktycy nie radzą przetrzymywać linów w zimochowach do kwietnia, gdyż zazwyczaj sną masami.

Z postępu rolniczego.

(Przegląd piśmiennictwa gospodarczego).

O wpływie siarkanu amonowego na nawozy fosforowe. *Landw. Versuchsstationen (LXXIX—LXXX)* donoszą o doświadczeniach prof. Mitscherlera z Królewca, który zauważywszy, że rozpuszczalność kwasu fosforowego wzrasta znacznie wskutek dodania łatwo rozpuszczalnych soli, a szczególniej siarkanu amonowego, zapragnął wykorzystać tę okoliczność dla zwiększenia wydajności plonów przez dodanie wzmiankowanej soli amonowej do nawozu fosforowego.

Dla sprawdzenia tych przypuszczeń należało podać glebie wszystkie inne nawozy w dostatecznej ilości w łatwo rozpuszczalnej formie (w doświadczeniu użyto 16 gr), przez co pewno już rozpuszczalność kwasu fosforowego została zwiększona. Mimo to jednak dodatek nie wielkiej ilości siarkanu amonowego (0·5 gr) do dwu lub trzyzasadowego wapna fosforowego wywołał zwiększenie plonu wskutek zwiększonej ilości przyswajalnego kwasu fosforowego. Zbyt wielkie dawki siarkanu amonowego działały na plony szkodliwie.

Przy umyślnym wykluczeniu działania azotu i względnym uniemożliwieniu fizjologicznie kwaśnej reakcji siarkanu amonu, sól ta dodana do superfosfatu i mączki Thomasa nie okazała wpływu na wyzyskanie kwasu fosforowego przez owies, jak również przy danych warunkach nie okazała wpływu na rozpuszczalność ani też na osadzanie się soli fosforowych w glebie. Wynika stąd, że siarkan amonowy nie działa w sposób zaznaczony z początku przez samą swą rozpuszczalność, ale raczej w normalnych warunkach wywiera wpływ fizjologiczny i chemiczny.

Drobne porady gospodarcze.

Konserwy na wsi.

Na wsi trudniej niż w mieście w pewnych porach roku, jak zima i wiosna, o niektóre zdrowe a nie drogie środki żywności, a mieszczuchy, bawiący zwykle tylko w lecie na wsi, nie mają o tym i wyobrażenia, jak gospodyni wiejska często walczyć musi, aby higienicznie żywić swoich domowników. Trudności te polegają głównie na oddaleniu od miejsc targowych i złej w tych porach komunikacji. Dlatego to wiejska pani domu ma znacznie trudniejsze stanowisko i musi wiele przewidzieć naprzód.

Więc w obecnej chwili w każdym dworze mają gospodynie wiele troski, gdyż nadeszła już pora wykorzystania bogactwa naszych ogrodów i sadów i stąd kłopoty, które i jakie przechować owoce i jarzyny dla domu i na zbyt. Jedynym sposobem, którym gospodyni może wyzyskać nadmiar produktu na czasy gorsze, a więc na zimę i wiosnę, jest robienie konserw z jarzyn, owoców, mięsa lub ryb.

Na wsi trudno sprowadzać owoce, jarzyny i t. d., a sprowadzone konserwy są za drogie przy licznych stołownikach.

W higienie życia codziennego mają konserwy wielkie znaczenie, bo ułatwiają tak konieczną i ważną dla zdrowia zmianę potraw. Niemniejsze znaczenie mają one w gospodarstwie ekonomicznym, gdyż konserwami w właściwej porze roku i należycie zrobionymi zaoszczędzamy znaczne sumy, któreby inaczej przeszły do rąk obcych, gdyż wiadomo, że produkcją masową konserw zajmują się przedewszystkim fabryki niemieckie.

Od najdawniejszych czasów robiono różne próby, jakby to na czas dłuższy zabezpieczyć produkt od zepsucia.

Dopiero w roku 1818 Appert, kucharz i cukiernik francuski, wydoskonalił sposób przechowania konserw mięsnych, jarzynowych i owocowych. Z czasem nastąpiło wydoskonalenie i zastosowanie ich do dotyczącego artykułu spożywczego.

Zabezpieczamy artykuły żywności w następujący sposób, a to przez: 1. hermetyczne zamknięcie (metoda Apperta) dotyczącego artykułu żywności w puszkach, słojach lub beczułkach 2. suszenie; suszone owoce, jarzyny, grzyby, ryby i t. d. nie łatwo ulegają zepsuciu 3. obniżenie temperatury, bo w tej przechowane mięso, ryby i t. p. miesiącami mogą się nieze-

psute utrzymać. 4. niszczeniem rozkładu, a środkami do tego są: sól (solenie mięsa), dym (wędzenie), cukier (gotowanie owoców w bardzo gęstym syropie) i alkohol (więc konserwowanie owoców w rumie i t. p.).

Do robienia konserw z warzyw, owoców, mięsa albo ryb mamy teraz dobre aparaty, jak znane pod nazwą „Rex, Vex" i wiele innych. Przy obecnie używanych aparatach, robiąc konserwę, układa się artykuły spożywcze już podgotowane. Dobry stan słojów i pierścieni gumowych rozstrzyga o dobroci hermetycznego zamknięcia. Szczelnie zamknięte słoje z zapasami wstawia się do kotłów z wodą, dodając na 1 litr wody 40 dkg soli i gotując poddaje się je działaniu pary o + 125° C. temperatury i to na przeciąg 50—70 minut.

Każdemu wiadome jest, że pleśnie i bakterje powodują psucie się środków żywności i że zarodki tych bakterji unoszą się masami wolno w powietrzu. Sterylizacją, jak wyżej powiedziałam, niszczymy szkodliwe zarodki w naczyniu samym, a hermetycznym zamknięciem przeszkadzamy przedostaniu się nowych bakterji z powietrza do naczynia. A przecież zdarza się nieraz, że konserwy mimo hermetycznego zamknięcia psują się. Przyczyną tego jest jakieś przeoczenie przy sporządzeniu konserw. Jeżeli na puszce z konserwą na dnie lub na nakrywce okaże się wzdęcie, jeżeli po otworzeniu puszki lub słoja zawartość ma zapach zgniły (skisły, zbuchciały) albo uderzy zapach starego masła i jeżeli smak potrawy choćby nawet **minimalnie** jest zmieniony, wtedy bezwarunkowo należy konserwę jako dla zdrowia niebezpieczną zniszczyć, najlepiej spalić.

Psucie konserw może spowodować najmniejsza nieuwaga przy sporządzaniu. Pamiętać należy, że jest wielka ilość bakterji, mających na sobie pochewkę t. j. osłonę o trwałej formie, n. p. z łuski wapiennej. W tej osłonie mogą one wytrzymać najwyższą i najniższą temperaturę. Gdy dostaną się do wilgotnego gorąca, wtedy wcale nie zaumierają, tylko popęka ich gruba pochewka, t. j. osłona zewnętrzna, poczym dopiero przy ochłodzeniu bakterja, niejako uwolniona z więzów, wyłania się z ochraniającej ją pochewki i wtedy też rośnie i rozmnaża się w konserwie. Jeżeli jednak po 24 godzinach powtórzymy rozgrzanie konserw i to aż do punktu wrzenia, wtedy bakterje zostaną zniszczone. To kilkakrotne sterylizowanie możnaby nazwać zdwojoną sterylizacją, ale konieczne jest, aby za każdym razem doprowadzić ogrzanie aż do punktu wrzenia. Znaną jest rzeczą, że potrawy zwykłej nie można bez szkody kilka razy odgrzewać, gdyż się w smaku i treści zepsuje. Gdybyśmy atoli każdorazowe odgrzanie potrawy doprowadzili do zawrzenia, toby nie nastąpiło zepsucie.

Właśnie to **lekkie** odgrzanie potrawy sprzyja i przyspiesza rozwój bakterji skutkiem powyżej opisanego procesu.

Aby ochronić owoc od zepsucia, używano przy zagotowaniu wiele cukru. Przy konserwach z mięsa i jarzyny nie da się tego sposobu zastosować, więc tu jest konieczna wielka czystość i skrupulatność w sterylizacji i dlatego ważne jest, by z powyższych powodów powtórzyć dokładnie sterylizację w 12 i w 24 godziny po pierwszym ugotowaniu.

Wszystkie konserwy czy to z mięsa, czy z jarzyn, należy przed spożyciem dobrze zagotować czyli doprowadzić je znowu do punktu wrzenia.

Nie mniejszą ostrożność, jak przy konserwach z jarzyn, owoców i ryb, zachować należy i przy mięsie. Mięso jest złym przewodnikiem ciepła i na wpływ ciepła jest odporne. Kawał mięsa o grubości 6—12 cm powinien się gotować lub piec 2 i pół godziny, bo tylko takie pieczenie i gotowanie ochroni nas przed otruciem bakterjami, w nim zawartymi. Ważną ochroną jest niemniej czystość w przechowaniu mięsa (mięso przechowuje się wiszące wolno na haku w lodowni lub spiżarni) i potraw, możliwie szybkie ochłodzenie potraw i przechowanie ich w nizkiej temperaturze i w miejscach suchych, czystych i przewiewnych.

Konserwy należy także przechować w chłodnym, suchym a przewiewnym miejscu.

Ponieważ od dobrych warunków spiżarni zależy też i dobroć przechowanych w niej konserw i zapasów, podaję tu zaraz praktycznym gospodyniom naszym zasady, które przy utrzymaniu i urządzeniu spiżarni powinny być przestrzegane. W tym celu spiżarnia powinna się mieścić o ile możności od strony północnej, z oknem do wietrzenia i mieć na ścianie wiele półek szerszych lub węższych, jak miejsce pozwoli. Półki szoruje się często bardzo gorącą wodą z sodą (3 dkg sody — 1 litr wody). Niedaleko od okna wysoko wbija się w ścianę kilka dużych haków dla powieszenia słoniny, szynki i t. d. Haki odstają daleko od ściany, by mięso muru nie dotykało, gdyż inaczej zacznie pleśnieć. Jeżeli jest miejsce w spiżarni, stawia się tam lodownię dla przechowania w upały masła, mleka i t. d. I lodownię należy także bardzo starannie czysto utrzymywać. Chcąc się pozbyć często tam powstającej stęchlizny, używa się do tego nadmanganianu potasowego (w droguerji do nabycia), dając do wody kilka znanych czerwonych kryształków; gdy te się rozpuszczą i woda nabierze ciemno-amarantowego koloru, to płynu tego używa się do mycia lodowni. Jest to bardzo tani i bardzo dobry środek dezinfekcyjny. Plamy na skórze t. j. na rękach i t. p. z płynu tego powstałe, wywabia się słabym rozczynem kwasu szczawiowego.

Jeżeli na cynkowej blasze lodowni pokażą się białe plamy, trzeba się ich pozbyć jak najprędzej w następujący sposób, gdyż są to grzybki pleśni. Do 1 l wody wlewa się 20 kropli kwasu solnego (w droguerji do nabycia) i 20 kropli nafty, miesza to razem, macza w tym grubą ścierkę, posypuje ją piaskiem i szoruje mocno powierzchnię pokrytą plamami t. j. pleśnią. Gdy plamy znikną, wtedy spłukuje się blachę lodowni wodą z sodą (3 dkg na 1 l wody), a potym czystą wodą. Chcąc nadać połysk blasze cynkowej, używa się do tego trocin z drzewa, ale nimi trze się blachę na sucho.

Do lodowni wstawia się tylko zimne potrawy, gdyż tylko z pary gorących potraw powstają owe białe plamy t. j. pleśń. Wogóle potrawy o ostrym zapachu nie należy przechowywać w lodowni. Należy o tym pamiętać, by lodownię zawsze starannie od czasu do czasu wywietrzyć, wodę pozostałą z lodu co dnia wypuścić, a gdyby rurka, którą woda odpływa, nie chciała funkcjonować, trzeba ją przebić drutem, bo może gdzie trochę piasku lub zanieczyszczenia do rurki się dostało.

Należyte przechowanie konserw wszelkiego rodzaju stało się w obecnej dobie ekonomicznego rozwoju i podrożenia środków żywności ważnym zadaniem działu pracy kobiecej. U nas niestety domowe przygotowanie konserw i zapasów zimowych zostało w ostatnich dziesiątkach lat bardzo zaniedbane, a to skutkiem powstania przemysłu fabrycznego, który w Niemczech zatrudnia dziś przeszło 800.000 ludzi, a obraca grubymi miljonami kapitału.

Nasz przemysł fabryczny konserw, niestety, dziś jeszcze w pieluchach, zaledwie kilka fabryk pracujących dotąd głównie dla wojska. Stąd też i obowiązkiem Polki tak długo starać się o przemysł domowy w tym względzie, jak długo potrzeb naszych naszym przemysłem rodzimym zaspokoić nie możemy.

Myśli powyższe miały za zadanie zwrócić uwagę domów polskich na ważność tej gałęzi potrzeb naszych.

Juljuszowa Albinowska

Zużytkowanie owoców opadłych z drzew. Wobec silnych wiatrów i burz, które postrącały już wiele owoców z drzew, podajemy sposób zużytkowania opadłych owoców, zaczerpnięty z Nr. 6 *Poradnika Ogrodniczego.* Mnóstwo owoców spadłych najczęściej marnuje się bezużytecznie, dojrzalsze owoce suszy się, a niedokształcone i niedojrzałe gniją zwykle pod drzewami, o ile w najlepszym razie nie są użyte na nawóz lub dla nierogacizny. Tymczasem nawet owoce kwaśne i niedojrzałe można zużyć na wyrób soku i powideł.

Przepis na sok jest następujący: Uzbierawszy koszyk różnych odmian jabłek, myje się je, oczyszcza części nad-

psute przez robactwo, kraje stosownie do wielkości na 2—4 kawałki i gotuje w takiej ilości wody, żeby krajanki dobrze zakrywała. Następnie wylewa się rozgotowaną masę do lnianego worka, ażeby się sok bez wyciskania odcedził. Dodawszy na 1 litr soku $^{1}/_{8}$ kg cukru, gotuje się go znowu przez kwadrans i szumuje dokładnie, w końcu ostudzony wlewa do flaszek, korkuje, lakuje i przechowuje w chłodnym miejscu.

Powidło z jabłek. Pozostałą w worku masę wysypuje się na sito z włosia i trze drewnianą łyżką tak długo, dopóki masa przez sito przechodzi. Do tej masy dodaje się dowolną ilość cukru i przystawia do ognia, żeby się zagotowała. Ażeby powidło na dłużej można zakonserwować, dodaje się, gdy już nieco ostygło, na 1 kg $^{1}/_{2}$ grama kwasu salicylowego, wymięszawszy go z powidłami bardzo dokładnie. Następnie napełnia się powidłami słoiki szklane, przepłukane poprzednio roztworem kwasu (na 50 gramów alkoholu lub koniaku 5 gramów kwasu salicylowego), przykrywa słoik przylegającym dokładnie do jego brzegów kawałkiem białej bibuły, zamoczonej poprzednio we wspomnianym roztworze kwasu salicylowego, a na wierzch daje się papier pergaminowy i obwiązuje słoiki. Tak przyrządzone powidła są dobre do użytku przynajmniej przez rok.

Do pozostałej jeszcze w worku masy można dolać gorącej wody i uzyskać w ten sposób zdrową zupę do natychmiastowego użytku.

Na ten cel najlepsze są owoce jesienne, chociaż nadają się do tego i zimowe, ale dopiero z końca września lub początku października. Należy dodać, że im różnorodniejsze odmiany są pomięszane, tym soki i powidło są lepsze. *R.*

Przegląd krytyczny wydawnictw.

Siewnik rzędowy przez **St. Biedrzyckiego**. Z wydawnictwa *Biblioteczka Rolnicza*, popularyzującej wiedzę rolniczą lub rolnikom użyteczną bardzo trafnie i zasługującej na większe, niż dotychczas rozpowszechnienie w Galicji, ukazał się w handlu nowy tomik *Siewnik rzędowy*, ułożony przez prof. inż. Stefana Biedrzyckiego. Dziełko to przeznaczone dla najszerszych kół rolniczych objaśnia jasno i treściwie (może zbyt treściwie) opis budowy siewników rzędowych głównie z przyrządem wysiewnym kołek trybikowych (Hoosier'a), jak również dodatkowo i krótko kółek żebrowych siewników Superior (podobnych do przyrządów wysiewnych u Sacka) i łyżeczek Melichara. Oprócz tego znajdujemy wskazówki przy użyciu powyższych siewników,

Przeglądając treść książeczki zauważyłem na str. 13. brak miar metrycznych, z którymi powinniśmy rolników oswajać na każdym kroku, względnie miar austrjackich i niemieckich, bo dziełko polskie powinno być dostosowane do całego obszaru polskiego języka. Na str. 15 brakuje uwagi o normalnej szybkości przy obrocie kół popędowych dla nastawienia wysiewu. Zwykle obracają za szybko, co daje mniejszy wysiew, a że przy braku wstrząsień, jakich siewnik doznaje po roli, otrzymuje również mniejszy wysiew, zatym uzyskujemy dwa razy pomniejszone ilości. Na str. 29 przy opisie rozstawiania kół przodka przydałby się rysunek, znajdujący się wprawdzie zwyczajnie w dodawanych opisach przy zakupnie siewnika, ale nie zawsze odpowiednio objaśniający czynność nastawiania przodka w stosunku do szerokości rzędów.

Te drobne braki dadzą się usunąć łatwo przy następnym wydaniu, które powinno się jak najrychlej zjawić przez szybkie i szerokie rozpowszechnienie pierwszego.

T. Świeżawski

Z rynku zbożowego i pieniężnego.

Wiedeń, 16. lipca.

Wedle obliczeń stacji zanosi się w całej Austrji na pogodę i na znaczne upały, nie zaraz wprawdzie, ale w krótkim czasie. Tymczasem grożą nam jeszcze chmury i opady deszczowe. Ale ciążenie powietrza nad Morzem Śródziemnym sprawi podobno taką przemiarę w obszernych strefach atmosferycznych, że nastaną dłuższe dni pogodne i ciepłe.

Jeszcze prognozy tej nie odczytano w gazetach, a już handel obniżył ceny zbóż, które przez dni kilka starały się wybić nieco w górę. Przedewszystkim zastosował się Budapeszt do zmienionego położenia, jakie wytworzyła wojna, mianowicie wmięszanie się do niej Rumunji, oraz kilka tygodni słoty. Na giełdzie peszteńskiej kupowano zboże z pewną żarliwością i wywołano nie małą nawet haussę, bo w wysokości 32 halerzy różnicy w życie, a 35 w pszenicy. Zastanawiało także, że kursy pszenicy terminowej wzrosły, co oznaczało kalkulację na brak odnośnie drogość przyszłej pszenicy. Ale wystarczyły dwa dni względnej pogody, aby zwyciężyła baissa w Peszcie, a za nią poszedł Wiedeń, jak zwykle, i bardzo chętnie obniżył ceny o 5 do 10 halerzy w porównaniu z poprzednią sobotą.

Położenie jest zawikłane.

Naprzód nie wiedzieć, ile zboża potrzeba kupić z powodu stosunków na Bałkanie. W Bułgarji potop, *concursus* narodów, bo i w tureckiej armji odżył animusz wobec osłabionej Bułgarji.

Rumunia zakazała wywozić zboże, wzbroniła żeglugi na Dunaju, a kolejowy handel ustał także. Że jednakowoż Rumunja w obecnym czasie przesyłała Austro-Węgrom prawie tylko kukurudzę, przeto dla Wiednia i Pesztu zastój w handlu zbożowym oznaczał tylko podniesienie cen kukurudzy tutejszej. A gdy handel uwzględnił, że o ile słoty minione poszkodowały pszenicę i żyto, o tyle skorzystały z nich owies i kukurudza, wymierzył kukurudzy nie więcej jak kilka halerzy zwyżki, tak w Peszcie jak we Wiedniu.

Natomiast zaważyła znacznie na szali ostatnia ocena stanu zasiewów węgierskiego ministerjum rolnictwa. Oszacowało ono szanse żniwa węgierskiego jako zaledwie średnie, jakkolwiek szkód uczynionych przez słotę nie podało jeszcze cyfrowo, chcąc dla dokładności szacunku doczekać ustalonej pogody. Pszenicy ma jednakże zeżniwić się mniej o 7·03 miljonów centr. metr., żyta tylko o 0·8 mil. mniej. Więc choć jęczmień ma przypuszczalnie 1·19, a owies nawet 3·04 mil. cetr. metr. więcej wydać, przecież ogromny ubytek w wielkim węgierskim wywozowym artykule „pszenica“ musiał na spekulację handlową wpłynąć ożywczo.

Handel wiedeński wielce jest niezadowolony z takiego orzeczenia urzędowego w Budapeszcie. Uwaga ministerjum rolnictwa, że dojrzewanie ziarna pszenicznego i żytniego mogło przy chłodnym powietrzu spokojnie i w zaokrąglonej pełni się odbyć, nie bardzo go pocieszała.

Dzisiaj jednakże handel już sprawę na swoje kopyto obrócił. Dwa dni pogody, a wyjaśnił we Wiedniu i w Peszcie, że nie ma żadnego powodu do nizkiej oceny blizkiego żniwa, gdyż dobrze zrozumiane orzeczenie ministerjalne nie zapowiada złych, ale tylko opóźnione żniwa i szczegółowo dobre ziarno obiecuje. Co na Węgrzech możliwie będzie pszenicy mniej — tyle w Austrji będzie więcej, gdyż dotąd utrzymuje się ogólnie przekonanie, że austrjacki urodzaj będzie i w tym roku obfity. Zatym ceny spadły znowu mniejwięcej na dawny poziom. Różnica w pszenicy na październik wynosi w porównaniu z cenami z 11 b. m. 33 halerzy, w pszenicy na kwiecień 40 hal., w życie na październik 30 hal., a w owsie na październik 38 hal. Ale to wszystko tylko chwilowo; gdy się stacja meteorologiczna omyli i nastanie słota, ceny znowu polecą w górę.

Z owych dwóch dni zwyżki kursów zboża, a raczej na tych dwóch dniach skorzystały młyny. Raz przecież! Bo wystraszeni konsumenci wzrostem tych kursów pospieszyli kupować mąkę; więc i młyny zaraz podwyższyły ceny. Sprzedali więc dość i po lepszych cenach.

Targ pieniężny zupełnie podobnie jak zbożowy raz folguje haussie, raz baissie, przyczym na tle stosunków na Bałkanie załatwiają prędko „giełdowicze“ przeróżne interesy. Pieniędzy jest więcej w Europie, miano-

wicie w Niemczech. Paryż rozdziela swe łaski na świat cały z powolną rozwagą i nie tanio. W Anglji dyskont prywatny zniżył się na $4^{3}/_{16}$ proc. W Berlinie także ustanowiony tylko na $4^{1}/_{2}$ proc., a i pieniądze na dnie tylko $3^{1}/_{4}$, a nawet tylko 3 proc. kosztują.

Póki jednakże stan polityczny na Bałkanie się nie zmieni, niema co marzyć o blizkiej korzystnej przemianie na targu pieniężnym, szczególnie w obrębie Austrji o większej obfitości i potanieniu pieniądza.

Doniesienia kronikarskie.

Nowy reproduktor dla Galicji. Dla stada Dylągowskiego został wynajęty od rządu 5 letni kasztanowaty ogier *Chilperic*. Jest to bardzo dodatni nabytek — *Chilperic* posiada wysoką klasę, wspaniały rodowód i świetną karjerę wyścigową. Ojciec jego *Gallinule* — to jeden z bardzo cenionych synów *Isonomy'ego* w Anglji, a matka *Chilmark* jest córką *Childwicka*, który ma za rodziców tej sławy konie, jak *St. Simona* i *Plaisanterie*. Przez *Isonomy'ego* i matkę *Chilmark*, *Hallmark* jest in breed na Sterling'a. *Chilperic* wygrał niemieckie Derby 100.000 marek, nagrodę Jockey Clubu 20.500 koron, nagrodę Batthany'ego 10.400 koron i wiele innych biegów.



Baron Springer, jeden z największych hodowców koni wyścigowych, zgłosił 4 klacze do *Chilperica* i zażądał zapewnienia, że je przez 5 lat będzie mógł przysyłać.

Akademja rolnicza w Dublanach. W terminie przedwakacyjnym 1912/13 złożyli następujący słuchacze egzamin główny po trzechletnich studjach:

Dr. Zdzisław Marjan Chmielewski (z odzn.), Antoni Drogoś (z odzn.), Felicjan Bohdan Juściński, Jan Jużkiewicz, Antoni Łastowiecki, Adam Stępkowski, Jan Kazimierz Szczepański, Wincenty Borys-Zaleski, Karol Zaleski (z odzn.) i Henryk Weyssenhoff.

Z Towarzystwa Kółek Ziemian. Z końcem zeszłego miesiąca odbył się zjazd Rawsko-Sokalskiego Kółka ziemian w Sawczynie u Józefa hr. Plater-Zyberka, przy licznym współudziale członków, prezesa tegoż Kółka Pawła księcia Sapiehy, dyrektora Akademji rolniczej w Dublanach dra K. Miczyńskiego, jako też właściciela Seweryna Stanisława hr. Plater-Zyberka.

Po dłuższej dyskusji fachowej na temat gospodarstwa tamtejszego zastanawiano się szczegółowo nad koniecznością założenia wspólnych stałych pól doświadczalnych dla obydwóch tych powiatów, uchwalono zatym, by taką centralną fermę doświadczalną założyć już w bieżącym roku w Zaborzu u Zygmunta Łączyńskiego, filjalne zaś doświadczenia prowadzone będą u poszczególnych członków.

Usługi, jakie ferma taka dać może, są wielkie, zwłaszcza przy czym raz trudniejszych warunkach administracyjnych, które rolnicy mają do zwalczania.

Wycieczka ziemian z Królestwa Polskiego. Grono ziemian z Królestwa pod przewodnictwem hr. Juljusza Tarnowskiego, prezesa radomskiego Towarzystwa rolniczego, zwiedzało w ubiegłym tygodniu kilka postępowych gospodarstw w Galicji.

Najpierw zatrzymała się wycieczka w Dzikowie, podejmowana gościnnie w gronie licznie zaproszonych gości przez Zdzisława hr. Tarnowskiego. Podziwiano znakomitą stadninę, należącą do pierwszorzędnych w Polsce. Odbyła się wycieczka do meljorowanych i nawadnianych w wielkich obszarach łąk w Mokrzyszowie; pomimo niesprzyjającej pogody część Twa odbyła tę wycieczkę konno na koniach ze stajni dzikowskiej.

Następnie udali się ziemianie z Królestwa w okolice Przeworska i Jarosławia, gdzie najpierw zwiedzono gospodarstwo p. Jerzego Turnaua w Mikulicach, Urzejowicach i Niżatycach. Oglądano pług motorowy Stocka, będący właśnie w ruchu, a pracujący w Mikulicach już od jesieni z. r. Szczególne zainteresowanie wzbudziły szkółki hodowli zbóż, oraz obora bydła zarodowego, przebywająca stale, mimo niepogody, dniem i nocą na sztucznych pastwiskach.

Z Mikulic udała się drużyna rolników do Łopuszki Wielkiej, majętności wzorowo zagospodarowanej przez hr. Romana Scipiona, gdzie zwiedzano szczegółowo fermę doświadczalną, założoną i prowadzoną przez Jarosławskie oraz Przeworsko-Rzeszowskie Kółko ziemian i wykazującą bardzo ciekawe wyniki prób porównawczych z poszczególnymi sposobami zasiewu, nawożenia, oraz z dwoma systemami gospodarstwa, t. j. obornikowym i bezobornikowym.

W dalszym ciągu zwiedzano folwarki Ordynacji Zarzeckiej pod Jarosławiem, administrowane przez hr. Jana Mycielskiego, a w szczególności nowo przez niego zmeljorowane obszary torfowisk, łęgów, dotąd będące nieużytkami, a obecnie wydające wspaniałe urodzaje. Wśród potoków nieubłaganego deszczu, którym jednak nie zrażali się niestrudzeni ziemianie, zwiedzano następnie folwarki, obory, chlewnie i stadninę dóbr Ordynacji Przeworskiej, zarządzanych przez p. Joachima Jarochowskiego. Wieczorem prezes Przeworskiego Kółka ziemian ks. Andrzej Lubomirski podejmował uczestników wycieczki oraz zaproszonych sąsiadów. W sobotę podążyli ziemianie z Królestwa do Baranowa dla zwiedzenia tamtejszego gospodarstwa i słynnego zamku.

Zjazd Kółek rolniczych. Ze Złoczowa donoszą: Na posiedzeniu popołudniowym dn. 10. b. m. stanęła na porządku dziennym sprawa ważna, mianowicie projekt zmiany statutu, rezultat długich prac i debat zarządu głównego. Referował dr. Br. Dulęba. Projekt nie wprowadza zmian zasadniczych; główny nacisk kładzie na umocnienie organizacji podstawowej w Kółku rolniczym. Według nowego statutu zarząd główny ma się obecnie składać z członków 30 na 5 lat wybieranych, zamiast dotychczasowych wybieranych 24 co 3 lata; dalej nowy statut uwzględnia we większej niż dotąd mierze oddziały kobiece, straże pożarne ochotnicze, a zarazem przyznaje zarządowi dużą autonomję. Po koreferacie p. Haładeja ogólna Rada uchwaliła jednomyślnie bez zmian cały statut. Wieczorem odbyło się przedstawienie „Skalbmierzanek“, odegrane dla uczczenia gości przez miejscowe Towarz. przyj. muzyki. Dnia 11. b. m. w drugim dniu obrad Zjazdu wygłosił p. Telesfor Adamski referat na temat „Sprawy organizacyjne, handlowe oraz fundusze Towarzystwa“, poczym na wniosek Komisji rewizyjnej udzielono zarządowi głównemu absolutorjum. Z kolei rozwinęła się obszerna dyskusja nad referatem dra Jakóba Tomalskiego o sprawach rolniczych i handlu pośredniczącym. W dyskusji zabierało głos kilkunastu mowców, stawiając szereg postulatów, poczym wiceprezes Towarzystwa dr. Dulęba przedłożył do uchwały następujące rezolucje: „Ogólna Rada uważa myśl zjednoczenia trzech Towarzystw rolniczych, a mianowicie gospodarskiego, rolniczego i Kółek rolniczych za aktualną z zastrzeżeniem, że Kółka rolnicze zachowają w całej pełni swą indywidualność i że w razie zjednoczenia Kółka rolnicze stanowić będą podstawę organizacji od dołu, tudzież, że żadne z zadań, objętych statutem Towarzystwa Kółek rolniczych, uchwalonym przez Radę ogólną w Złoczowie i przez nie w interesie ludności słowiań-

skiej podejmowanych, pod żadnym względem nie doznają uszczerbku". Rezolucję tę uchwalono jednomyślnie. Na tym wyczerpano porządek dzienny, poczym prezes p. Artur Zaremba Cielecki pożegnał delegatów i podziękował im za żywy udział w obradach. Po wspólnym obiedzie wyruszyła wycieczka, złożona z 135 osób, do Podhorzec.

Towarzystwo Akademickie Polonia" udziela wszelkich informacji, dotyczących studjów w wyższej szkole rolniczej w Hohenheimie pod Stutgartem (król. Wirttemberskie).

„Adrjatycka" austrjacka Wystawa w Wiedniu 1913 r. Stuletnia rocznica odzyskania prowincji Pobrzeża dla monarchji austrjackiej zbiega się z 65-ym rokiem panowania Cesarza Franciszka Józefa. Te dwie rocznice dały powód do urządzenia Wystawy „Adrjatyckiej" w Wiedniu.

Pawilony rządowe wystawy, wzniesione w kształcie najświetniejszych pomników budownictwa Dalmacji i Pobrzeża, przedstawiają to wszystko, co z punktu widzenia estetycznego zasługuje na uwagę.

Wystawa zobrazowuje więc rozwój osadnictwa i siedzib ludzkich od czasu wylądowania Argonautów u ujścia Timavo i następującą potem epokę imperium rzymskiego, gdy morze było opanowane przez miasto Aquileę (zburzone w 452 r. przez Attylę), gdy arystokracja rzymska budowała na Pobrzeżu wspaniałe wille, a imperatorowie wysyłali do tych portów wspaniałe flotylle i budowali pałace, których mury tworzą ramy miast dzisiejszych.

Przrzedstawiono również czasy sławy i upadku Wenecji, wreszcie wypadki nowych panowań i nowej kultury.

O sumie wrażeń artystycznych, jakie może dać taka wystawa, będą mieli pojęcie ci, którzy zwiedzali rzymską wystawę 1910 r. Tam również był zobrazowany rozwój budownictwa wszystkich prowincji Włoch dzisiejszych.

Ulgi przewozowe na kolejach niemieckich dla celów wystawowych. C. k. Ministerstwo rolnictwa zawiadamia, że zgodnie z przepisami, obowiązującymi w państwie niemieckim, odnośnie do publikowania taryf podania o przyznanie ulg przewozowych dla celów wystawowych na kolejach niemieckich mogą być uwzględniane tylko wtedy, gdy wpłyną do interesowanego zarządu kolei przynajmniej na cztery tygodnie przed rozpoczęciem wystawy. Dlatego podania takie należy wnosić do c. k. Ministerstwa komunikacji we Wiedniu przynajmniej na sześć tygodni przed rozpoczęciem wystawy.

Nadużycia w handlu mączką Thomasa. Stacja rolniczo-chemiczna we Wiedniu ostrzega przed fabrykatami mączki Thomasa, wychodzącymi z fabryki Paulik u. Stade w Grossenheim. Próba tej mączki, nadesłana niedawno z Galicji, wykazała 2·35% ogólnej zawartości kwasu fosforowego, z czego tylko 1·15% kwasu cytratowo rozpuszczalnego.

Przesyłka przyszła do Galicji przez Dziedzice i miała pochodzić od firmy Kaust u. Co. w Domblu.

Między innymi Stacja kontrolna w Dublanach stwierdza, że przywóz do Austrji podobnie bezwartościowych produktów trwa w dalszym ciągu.

Dla przewozu tych środków używa się nie tylko tanich taryf nawozowych, ale niejednokrotnie nawet taryf wyjątkowych, ustanowionych na czas klęsk.

Dzieje się to wskutek braku specjalnej ustawy o przewozie nawozów sztucznych. Szkody stąd wynikłe powiększa jeszcze ta okoliczność, że mniej wykształceni rolnicy, gdy ich zawiedzie użycie takiego nawozu, tracą wiarę w skuteczność nawozów mineralnych wogóle i zaprzestają ich stosowania.

Komunikat Stacji zaleca następujące środki zaradcze:

1) By koleje nie stosowały zniżkowych taryf do tych mączek żużlowych, które zawierają mniej niż 10% kwasu fosforowego, co da się łatwo i bez wielkich kosztów stwierdzić zapomocą analizy próbek.

2) Poszkodowani powinni zbiorowo czynić starania o wytoczenie skargi karnej i cywilnej przeciw sprzedawcy takiego nawozu. Sprawa taka powierzona dobremu adwokatowi odniosłaby napewno ten przynajmniej skutek, że niesumienny kupiec byłby zmuszony do zapłacenia odszkodowania.

3) Obowiązkiem prasy, posiadającej czytelników w kołach rolniczych, jest jak najszersze rozpowszechnianie wiadomości o takich nawozach.

Towarzystwa rolnicze i koła interesowane powinny rozwinąć jak najszerszą akcję w tych trzech kierunkach.

Poradnik gospodarczy.

(Pytania i odpowiedzi).

Pytanie 108. Zamierzając z powodu braku robotnika na 800-morgowym folwarku z gorzelnią wprowadzić orkę pługiem parowym, odniosłem się do pewnego Towarzystwa orki pługiem parowym, które oświadczyło gotowość wynajęcia takiego pługa po 25 K od morga (orka i podorka). Proszę więc uprzejmie o objaśnienie, czy można pod takimi warunkami zawrzeć z tym Towarzystwem umowę na lat 6, jako też, czy przy orce pługiem parowym 30 koni wystarczy do obsługi gorzelni i folwarku, którego pola są rozrzucone. *A. R.*

Pytanie 109. Mam bobik siany na ziarno, który jednakowoż na całym dziale 16-morgowym nie zawiązał dosłownie ani jednego strąka, choć sam jest dość zwarty i około $1^1/_2$ metra wysoki. Proszę o informację, co jest tego powodem i co z tym fantem zrobić, czy przyorać go „Sępami", czy skosić i zrobić z niego siano. Co może być ekonomiczniej? Dział przychodzi pod pszenicę. *K. K.*

Pytanie 110. Mogę kupić makuchy konopne z olejni chłopskich w cenie 12—14 K za 1 q? Czy cena ich odpowiada ich bogactwu w białko w stosunku do innych pasz treściwych n. p. grysu, którego 1 q kosztuje zwykle około 12 K.

Czy opłaci się żywić makuchami konopnymi krowy mleczne? *J. W.*

Odpowiedź na pytanie 105, które brzmiało:

Proszę o podanie mi nazwy pewnego rodzaju smoły do kitowania szpar między deskami na strychach i spichlerzach, oraz, gdzie takową nabyć można. Wiem, iż takową w Niemczech wyrabiają i ze skutkiem używają. *P. K.*

Preparatu w rodzaju smoły do kitowania szpar w podłogach spichlerza nieznam, niema go też w tutejszych handlach materjałów ani drogerjach. Natomiast p. pytającemu mogę udzielić następujących wskazówek, odnoszących się do powyższego pytania.

Przedewszystkim nie wiadomo, jak głębokie są szpary między deskami i czy nie znajdują się głębokie dziury, powygryzane przez myszy, — gdyby tak było to głębsze szpary, a głównie dziury znajdujące się w podłodze należałoby kołkami drewnianymi zabić, a wierzchy pościnać siekierą, ażeby podłoga była równa. Gdzie zaś są głębsze szpary, to musiałoby się je choć do połowy zmniejszyć, wbijając w nie trzaski odpowiednio zastrugane, ażeby nie było potrzeba zbyt wielkiej ilości kitu do wyrównania szpar. Po dopełnieniu tej czynności szpary możnaby pozalewać roztopioną zwykłą smołą, co nie byłoby zbyt kosztowne, bo smoła nie jest artykułem drogim. Ale użycie tego środka ma pewne niedogodności, a przedstawia nawet pewne niebezpieczeństwo, gdyż topienie smoły musi się odbywać blizko budynku, ażeby ją w całkiem płynnym stanie mieć do użytku, więc proceder ten wymaga jak największej ostrożności, bo w każdym razie do tego celu musi się użyć ognia. Dlatego też może lepiej będzie zamiast smoły użyć „specjalnego kitu do szpar w podłogach". Można go dostać w handlu materjałów firmy: Alojzy Hübner we Lwowie w Rynku. — Cena za 1 kg wynosi 32 h, wiec cena bardzo przystępna, choćby nawet musiano użyć 20 kg, to cały wydatek wyniósłby około 8 koron. Sposób użycia łatwy, bo po prostu kitu nakłada się tyle i ugniata w szparach tak, ażeby szparę wyrównać z podłogą. Po wyrównaniu szpar potrzeba 2-ch do 3-ch tygodni, ażeby kit stwardniał. Do tego też pora obecna byłaby najodpowiedniejsza dla załatwienia tej roboty. *S. W.*

Odpowiedź na pytanie 106, które brzmiało:

1) Zapytuję uprzejmie Panów Rolników, jak najlepiej zbierać łubin żółty nasienny, który nie razem dojrzewa, tylko miejscami. Zaznaczam, że obrywanie pojedynczych dojrzałych strąków jest dosyć wielkim kosztem.

2) Czy można zmywać wszy u cieląt i świń odwarem z ciemierzycy, czy nie może się otruć zwierzę, liżąc siebie lub jedno drugie? *A. P.*

Ad 1) Sprzęt łubinu na ziarno istotnie przedstawia nie małe trudności z powodu nierównego dojrzewania strąków, bo gdybyśmy chcieli czekać, aż wszystkie strąki dojrzeją, to tymczasem ta część, która wcześniej dojrzała, musiałaby się obsypać.

Najpewniejszym przeto sposobem sprzętu nasienia łubinu jest obrywanie strąków w miarę ich dojrzewania. Zapewne, że jest to dość kosztowne, zwłaszcza gdybyśmy do tej roboty musieli użyć dziewcząt dorosłych, dla tego też do obrywania strąków dojrzałych najlepiej użyć dzieci 10 do 12-letnich, które przecież do żadnej innej roboty rolniczej nie mogą być użyte, a przez to samo robota ich powinna być znacznie tańsza.

Jeżeli ten sposób sprzętu ziarna nie mógłby być zastosowany, to nie pozostaje nic innego, jak skosić go, gdy ziarno w strączkach nabiera koloru jaśniejszego, snopki robić niewielkie i rozstawić na polu tak, aby spodem były rozstawione szeroko, a wierzchem opierały się o siebie, dla ostatecznego dojrzenia i wysuszenia.

Ten sposób zbioru łubinu pod względem ilości ziarna jest dosyć zadowalniający, ale niestety wiele ziarn nie będzie posiadało dobrej siły kiełkowania. Dlatego też chcąc przynajmniej zebrać potrzebną ilość dobrego nasienia dla własnej potrzeby należałoby uzyskać to przez obrywanie strąków, — resztę saś skosić i sprzątnąć w sposób wyżej opisany, a ziarno takie będzie mogło być użyte na paszę czy to dla ryb lub inwentarza po odgoryczeniu.

Dodać tu należy, że łubin wogóle trudniejszy jest do wysuszenia i łatwo pleśnieje, zwłaszcza gdy się go złoży w stodole. Dlatego najlepiej składać go w nizkie szerokie stertki, a każdą warstwę snopów łubinu przekładać żytną słomą, to przez to zabezpieczy się go do pewnego stopnia od pleśni.

Ad 2) Ciemiężyca jako środek przeciw wszom u cieląt i świń jest dość często używana w gospodarstwach włościańskich. Pomimo tego nie słyszałem o wypadku otrucia przy użyciu tego środka. Ma on jednak tę niedogodność, że wprawdzie zabija posożyty, ale zarodkom ich czyli jajkom jest nieszkodliwy i dla tego musi być powtarzany kilka razy w przerwie co kilka dni. Przy tym przed myciem musi się zwłaszcza u cieląt wystrzydz nożyczkami włosy na karku, gdzie jest główne siedlisko gnid czyli jajek posożytów.

Są też inne dobre środki, mianowicie rybi tran (ordynarny), a także mocny ocet lub spirytus denaturowany.

Jednym z tych środków naciera się starannie te miejsca, na których pasożyty się osiedliły. *S. W.*

Odpowiedź druga na pytanie 106:

Najlepszym środkiem na wszy tak u krów, cieląt a nawet u koni jest olej siemienny z solą zwyczajną przegotowany. Na 1 litrę oleju kwaterka soli kuchennej, jak ostygnie, miejsca owszone szczotką ryżową wytrzeć. Środek ten wypróbowany przezemnie najlepszy odnosił skutek i jest nieszkodliwy. *K. Kuczyński*

Głosy Czytelników.

Łańcut, 10. lipca 1913.

Nie należę wcale do gospodarzy wiecznie narzekających i niezadowolonych, pragnących pogody wtedy, gdy deszcz pada, a deszczu, gdy pogoda — zawsze byłem tego zdania, że przy dobrych chęciach prawie każdej biedzie gospodarskiej można zaradzić, lecz w tym roku — rozpacz! 10-ty lipca — a po łąkach sterczą jeszcze kopy ze sianem — nie kopy to już — ale placki czarne jak murzyny, przybite słotą i pogrążone w wodzie. Żyto zielone jeszcze, a jak przywalcowane przywarło się do ziemi, każdym kłosem dotykając zgniłego błota, pszenica również pokręcona na wsze boki — nie utnie jej żniwiarka, a sierpów w tym roku na pewne zabraknie. Jarzyny jeszcze jakoś lepiej się trzymają — ale cóż — od wykłoszenia się nie widziały się prawie ze słońcem — a bez słońca, jakież tam ziarno może się wykształcić? Słowem — bieda na całej linji — bo i z burakami nie lepiej, bujne są wprawdzie, ale jeszcze bujniejsze chwasty je przykryły. Robotników w czasie przedżniwnym mamy podostatkiem, sto kilkadziesiąt bandochów, sprowadzonych ze wsi okolicznych, wyleguje się w baraku, po 2 do 3 godziny dziennie pracując (o ile to babranie się w błocie pracą można nazwać), zresztą kręcą się po folwarku jak obmokłe wrony i naprzykrzają się biednemu gospodarzowi: „a wypłaćta, niech idziewa do chałupy... dyć... zimno!...“ Serce się kraje, patrząc na tych bosych zziębniętych biedaków, lecz jakżesz tu ich rozpuścić, a nuże nazajutrz błyśnie pogoda i bodaj cośkolwiek roboty naprzód się posuną — bo żniwa tuż - tuż na pięty następują — a tu leje ciągle i leje!

Barometr, wysztu rkany i wypukany na wszystkie strony, dawno już posłuszeństwo wypowiedział i swą czarną wskazówkę zwrócił ku ziemi niby cezar, przeznaczający śmierć zwyciężonemu gladjatorowi...

Morze dżdżu zawisło nad nami — nie pomogą odmiany księżyca — ani kalendarz — ani stary stróż dworski, który prawie co wieczora dojrzy gdzieś na niebie: „gwiazdeckę... dwie... trzy...“.

Wyczytując codziennie w gazecie telegramy wojenne — mimo woli ciśnie się człekowi na myśl: możeby i lepiej było po tych bujnych łanach poharcować trochę z Moskalem — zniszczałyby plony — wyszłoby to przynajmniej na dobro c. k. Ojczyźnie — a tak? Zgnilizna na.. robactwo... brrr!

Zdzisław Obrębski.

* * *

Hranki, 10 lipca 1913.

Fatalna trzynastka.

Koniec roku 1912-go był niejako zwiastunem roku 1913, gdyż od 15. sierpnia ubiegłego roku rozpoczęła się słota, która zniszczyła plony polne doszczętnie, a stąd wynikła straszna nędza, zwłaszcza pomiędzy małorolnikami na wsi i w miasteczkach.

Tej niebywałej klęsce towarzyszyło przesilenie finansowe i znów brak kredytu dał się najbardziej odczuć biednemu małorolnikowi, kiedy to falanga wierzycieli tak osób, jak i spółek kredytowych żydowskich uderzyła całą siłą o biedny lud wiejski, a nie znalazłszy monety zabierała za bezcen grunta, bydło, a nawet ubrania.

W listopadzie zaś jak grom z jasnego nieba czyli z ognia bałkańskiego przyszły powołania do czynnej służby wojskowej i znów to zarządzenie zawitało do małorolnika, który czyniąc zadość rozkazowi powoławczemu szedł, pozostawiwszy w domu żonę z dziećmi i starców, niektórzy porzucali żony w tydzień lub dwa tygodnie po ślubie; a nawet, o ile mi wiadomo, były wypadki, że z wesela naczelnik gminy zabierał pana młodego przed lub po ślubie. I to widmo wojny trapiło małorolnika do wiosny b. r.

Wiosna była jeszcze nie całkiem pewna spokoju i pewności o zasiewy pola, to też płacono bajeczne ceny za nasiona zbóż jarych, koniczyn i ziemiaków, lecz pomimo to prawie trzecia część pola ornego leży odłogiem.

Obecnie zaś dała się trzynastka poznać fatalnie, klęska spowodowana dwutygodniową słotą i wylewami dla wszystkich gałęzi przemysłu w ogólności, a dla rolnictwa w szczególności, gdyż prawie wszystkie zasiewy leżą pod wodą i przymulone ziemniaki, warzywa i t. p. a konicze i siana, co nie zgniły, to woda zabrała. Rozpacz nie do opisania; biedny rolnik okrywszy się workiem, gdyż formalne potoki wody spływają z chmur od 2 ch tygodni, wyjdzie z łopatą w rękach, by spuścić wodę, i za chwilę wraca pod dach całkiem mokry, a wody nie spuścił, bo niema gdzie, rowy pełne wody, bruzdy pełne, a gdzie jest jaki pagórek nie zalany wodą, to nie można się tam dostać, gdyż nogi grzęzną po kolana, a nie koniec na tym: Bydło w stajni ryczy, głodne i w błocie po

kolana (słomy od kwietnia brak na podściółkę), świń nie trzymają z braku ściółki i jadła, drób zatrzymany do teraźniejszej słoty ginie, jak gdyby jaką zarazą był dotknięty, we wsi po rowach leżą padłe gęsi, kaczki i kury; przyczyną tego opłakanego stanu rolniczego jest słota i fatalna 13.

W chwili, gdy to piszę, pada deszcz tak gęsty i tak obfity, że postawiłem naczynie 3 litrowe przed domem, to w przeciągu ½ godziny było pełne, a przy domie mam dolinkę, która była zasadzona kapustą, to w tej dolince stoi wody na 3 metry głęboko.

Z powodu nadzwyczajnej wody młyny stoją pozatapiane, groble poprzerywáne, śluzy i mosty zabrane, jednym słowem klęska powodzi, która wymaga od c. k. Rządu przyjścia z wydatną zapomogą, gdyż głód już zaczyna w oczy zaglądać, a bydło z powodu braku paszy będzie wysprzedawane za bezcen. Jedyną rozrywką biednego gospodarza, który z powodu słoty nosa z domu wytknąć nie może, są książki i pisma, które przynoszą mu wieści ze świata, skrócają czas i pozwalają na chwilę o klęskach zapomnieć.

Wyczytałem w *Rolniku* Nr. 25 z 20. czerwca 1913 w sprawozdaniu z kongresu międzynarodowego rolniczego w Gandawie powtórzone słowa barona van der Bruggena: „Podziwiajmy wielką własność, kultywujmy małe posiadłości“ i te także wzniosłe słowa, że: „kraj, w którym zaniedbują ziemię, jest skazany na szybkie zniszczenie i upadek“.

Te niejako prorocze wyrazy zajęły mą myśl i pragnąłbym, by były one odrodzeniem w sposobie prowadzenia gospodarki przez małorolników intenzywnie, postępowo, a nie tak sposobem pańszczyźnianym, jak do tego czasu: bez nawozów pomocniczych, bez doświadczeń, a tylko nawozem stajennym, wypłukanym wodą i starym (niekiedy 25-letnim) nasieniem zbóż.

„Podziwiajmy wielką własność“ zrozumiałem w ten sposób, że Panowie rolnicy wielkich posiadłości prowadzą gospodarkę racjonalnie, przy pomocy nawozów pomocniczych, odpowiednich narzędzi rolniczych, doborowym świeżym nasieniem, mają staranie o odpowiedni chów bydła, świń, koni i t. d., co wszystko wzbudza u małorolnikow zazdrość i istotne podziwianie, zaś co do słów „kultywujmy małe posiadłości“ rozumiem to, by Panowie rolnicy wielkich posiadłości, którzy mają wielki zasób wiedzy w prowadzeniu gospodarki, raczyli się zająć rolnikami małej posiadłości, a to w ten sposób, by przyjmowano synów chłopskich na praktykę do gospodarki, by urządzać kursa gospodarcze przy pomocy Świetnego Komitetu c. k. G. T. G. lub też, by zainteresowanie się małorolnikiem ze strony c. k. Ministerstwa rolnictwa czynników powołanych do rolnictwa w szczególności było widoczniejsze i życzliwsze.

Dominik Cybruch
Członek Oddziału w Bóbrce

NADESŁANE.

Wykaz firm, które zawarły umowę co do kontroli nawozowej na rok 1913 z kraj. Stacją chemiczno-rolniczą w Dublanach, zobowiązujących się zatym do sprzedaży nawozów według norm gwarancyjnych, ustanowionych przez Wydział krajowy Król. Galicji i Lodomerji z W. Ks. Krakowskim.

We Lwowie:

Bank rolniczy, Lwów, plac Smolki 3.

Józef Karrach, Lwów, Kościuszki l. 18. (Główny przedstawiciel firmy: Thomasphosphatfabriken w Berlinie, Kalisyndykatu w Berlinie, saletry norweskiej i Azotniaku.

Józef Muntz, Lwów, Leona Sapiehy 47.

Oddział handlowy c. k. gal. Tow. Gospodarskiego, Lwów, Lindego 6.

„Silskij Hospodar“, Lwów, Zimorowicza 20.

Syndykat Rolniczy, Lwów, Słowackiego 14.

Leon Thau i inż. Oswald Thau, Lwów, Leona Sapiehy 51.

Tow. akc. dla przemysłu chemicznego, Lwów, Kościuszki 18.

W Krakowie:

Ernest Bahlsen, Kraków, Karmelicka. 23.

Syndykat rolniczy, Kraków, pl. Szczepański 6.

W innych miastach:

Jakubowicz Maciej, Wadowice.

Milch & Comp., Poznań (Chemische Fabrik Akt.-Gesell.).

Towarzystwo „Ziarno“ Jarosław.

Thomasphosphatfabriken, Berlin W. 35, Karlsbadstrasse 17.

Wiktor i Spółka, Wróblik Szlachecki.

Wiedeńskie Biuro sprzedaży żużli Thomasa, Wiedeń I., Bauernmarkt 13.

Wyciąg z regulaminu krajowej stacji doświadczalnej chemiczno-rolniczej w Dublanach:

Firma podająca swe produkta kontroli Stacji, obowiązuje się:

§ 7. Towar, sprzedawany wprost lub za pośrednictwem agientów, nazywać zgodnie z rzeczywistym pochodzeniem i zawartością i dawać ściśle określoną jedną liczbę gwarancyjną co do:

a) zawartości pokarmów roślinnych w nawozach sztucznych,

b) miałkości tych nawozów sztucznych, przy których skuteczność zależna jest od miałkości,

c) rozpuszczalności pokarmów roślinnych przy żużlach Thomasa, superfosfatach i t. p.

§ 8. W razie wykrycia przez Stację mniejszych ilości pożytecznych składników, niż gwarantowane było, firma obowiązuje się zwrócić kupującemu odpowiednią część zapłaty według obrachunku, przyjmując za podstawę ilość gwarantowaną i cenę pojedynczych składników według faktury.

§ 9. W razie, jeśli wykryty brak do ilości gwarantowanych wynosi więcej nad 0·5% przy potasie i kwasie fosforowym (w wodzie rozp. lub ogólnej zawartości), a 0·25% przy azocie, to sprzedający obowiązany jest do zwrócenia zapłaty za całkowitą brakującą ilość.

§ 11. Jeśli dostarczony przez firmę nawóz lub pasza okażą się zepsutymi lub szkodliwymi przymieszkami lub też nie są tym, co oznacza ich nazwa, sprzedający obowiązuje się towar odebrać za zwrotem stąd wynikłych kosztów.

Z działalności Towarzystwa.

Z ODDZIAŁÓW.

Walne Zgromadzenie Oddziału łańcucko-jarosławskiego c. k. galic. Towarzystwa gospodarskiego

odbyło się dnia 4. lipca o godzinie 11-ej przed południem w sali ratuszowej w Jarosławiu pod przewodnictwem P. Jerzego Turnaua, Wiceprezesa Oddziału, w obecności 35 członków z następującym porządkiem dziennym:

Po zagajeniu i odczytaniu protokołu z ostatniego Waln. Zgromadzenia oraz po zawiadomieniu o przyjęciu nowych członków nastąpił odczyt P. Jul. Holcera, inspektora hodowli — na temat: „O chowie cieląt“.

W obszernie rozwiniętej dyskusji, w której zabierali głos Pp: Zalasiński, Michno, hr. Szembek, Dąbrowski, Bieniasz i przewodniczący P. Turnau, poruszono kwestje gruźlicy u cieląt, ssania cieląt, czy pojenia, karmienia bydła na stajni, czy też paszenia na pastwisku.

Wyjaśnień wyczerpujących udzielił referent p. Holcer oraz p. Turnau, zalecając nadewszystko paszenie bydła na pastwisku.

Wyłoniły się nadto dwie sprawy, a mianowicie o urządzeniu poprawnych stajni i o ratownictwie bydła na wypadek wzdęcia. W pierwszej sprawie uchwalono zażądać od Komitetu c. k. Gal. Towarzystwa Gospodarskiego instrukcji o urządzeniu poprawnych stajni włościańskich i o warunkach premiowania ich, poczym ma nastąpić ich opublikowanie w *Wiadomościach rolniczych*, Organie tutejszego Oddziału.

Odnośnie zaś do zorganizowania w każdej gminie pomocy na wypadek wzdęcia u bydła poruszono wszelkie sposoby, jakieby możliwe były, jednak wskazano ostatecznie, że pojedyncze gminy powinny umożebnić swoim wysłańcom nabycie potrzebnych wiadomości, wysyłając ich na projektowany w jesieni b. r. kurs weterynaryjno-hodowlany w Tuczempach.

Dyskusję zakończono wyrażeniem podziękowania prelegientowi za wyczerpujący i umiejętny odczyt, oraz uchwałą umieszczenia tegoż w czasopiśmie *Rolnik*, sporządzenia odbitek i rozesłania ich członkom Oddziału.

W sprawie premiowania sług podano do wiadomości Waln. Zgromadzenia uchwały Rady Oddziału z dn. 9. maja b. r. i rezolucję Komitetu c. k. gal. Tow. Gosp. z 14. czerwca b. r. l. 6.448.

Celem ujednostajnienia ras bydła w pojedynczych okolicach zaprojektowała Rada tutejszego Oddziału utworzyć pierwszy Związek hodowlany bydła nizinnego w Kańczudze, który powstanie po zatwierdzeniu instrukcji przez Komitet.

Gdy przewodniczący p. Turnau i p. Holcer wyjaśnili dokładnie o celu i korzyści takich związków, uchwaliło Walne Zgromadzenie urzeczywistnić ten projekt w czasie, gdy w b. r. odbędzie się projektowana Wystawa bydła nizinnego w Kańczudze. Stwierdzili też uczestnicy Walnego Zgromadzenia, że w okolicy Kańczugi bydło jest należycie hodowane, znajduje ochoczy pokup i jest poszukiwane: wystawa zatym bydła tego, jakoteż Związek rokują najlepsze powodzenie.

Do Komitetu wystawowego powołani zostali pp. Jerzy Turnau, Aleks. Szulczewski, Joachim Jarochowski, ks. Tryczyński, Michał Hajnusz, hr. Scipio, dr. Sawicki, ks. Bulichowski, Piotr Świstek, ks. Węgrzynowicz, Jul. Holcer i Grodzki.

W interpelacjach poruszono sprawę nieprawidłowego licencjonowania buhai w b. r. Kańczudze, rozdawnictwo krów w oborze gminnej w Tuczempach i odmawianie przez c. k. Starostwo odszkodowania za ubytek bydła z powodu pryszczycy.

Po podaniu do wiadomości okólnika c. k. gal. Tow. Gospodarskiego w sprawie zmiany warunków utrzymywania buhajów traktatowych oraz uchwaleniu wniosku o odbycie następnego Walnego Zgromadzenia w Przeworsku zakończono obrady.

OGŁOSZENIA WŁADZ.

Doświadczenia polowe

Krajowy Zakład hodowli i uprawy roślin w Dublanach przeprowadzi w jesieni b. r. następujące doświadczenia polowe z odmianami zbóż ozimych (pszenicy i żyta).

1. Pola większe kilkuletnie z większą ilością odmian.

2. Pola mniejsze jednoroczne z mniejszą ilością odmian.

Przy zgłoszeniach pod powyższym adresem należy zaznaczyć, które z tych doświadczeń i z jakim rodzajem zboża (pszenicy czy żyta) ma być przeprowadzone, nadto zgłaszający się o doświadczenia kilkuletnie muszą się naprzód zobowiązać, że przeprowadzać je będą przez 3—4 lat ściśle według instrukcji Zakładu.

Nadto przeprowadzi Zakład doświadczenia z różną porą siewu zbóż ozimych, a mianowicie z 4-ma porami, zacząwszy od 1-go września w odstępach 10-cio dniowych.

Termin zgłoszeń do końca lipca. (3—4)

Biuletyn meteorologiczny

za czas od 7. do 13. lipca 1913.

(Ze spostrzeżeń Stacji meteorologicznej Akademji rolniczej w Dublanach).

Dzień	Ciśnienie powietrza sprow. do 0° mm. 700+			Temperatura powietrza w st. Cels.					Wilgotność powietrza bezwzględna mm.			Wilgotność powietrza względna w %			Kierunek i siła wiatru 0—10			Zachmurzenie 0—10			Ilość opadu	Uwaga
	7 r.	2 p.	9 w.	7 r.	2 p.	9 w.	Max.	Min.	7 r.	2 p.	9 w.	7 r.	2 p.	9 w.	7 r.	2 p.	9 w.	7 r.	2 p.	9 w.	mm.	
7 p.	33·2	33·2	34·3	+16·1	+24·5	+16·7	+24·7	+12·0	10·6	13·0	13·4	78	57	95	W 1	W 1	N 1	1	8	9	10·8	●
8 w.	34·9	34·2	33·7	17·5	24·1	17·8	24·5	13·0	12·0	14·0	14·1	81	63	93	0	SW 2	E 1	10	6	9	4·8	●
9 ś.	33·7	33·0	31·4	17·8	19·5	15·0	23·0	15·0	12·6	12·7	11·0	83	76	87	W 1	0	NW 5	4	10	10	24·0	●
10 c.	30·6	31·8	32·7	12·7	12·6	11·8	15·0	11·6	10·1	10·3	9·3	93	96	91	NW 10	NW 10	W 5	10	10	10	12·7	●
11 p.	30·9	30·3	29·4	11·3	12·4	11·5	12·7	11·0	9·2	7·8	9·4	93	73	93	W 7	W 8	W 4	10	10	10	7·6	●
12 s.	27·6	27·4	27·8	13·0	17·8	15·4	17·8	10·7	10·4	12·0	12·2	94	79	93	W 4	NW 3	W 1	10	10	10	2·7	●
13 n.	29·4	30·7	33·8	16·0	19·3	16·3	21·0	14·5	12·1	13·6	12·5	89'	82	90	N 5	N 5	NW 1	9	9	3	5·5	●

Wiadomości handlowe.

Sprawozdanie Izby handlowej i przemysłowej we Lwowie.

Cena za 50 kg w koronach bez opłaty akcyzowej. Od 7/VII 1913 do 13/VII 1913. Pszenica 11·40—11·70, żyto 8·55—8·85, jęczmień brow. 8·50—9·00, past. 8·50—9·00, owies zeszłor. 10·30—10·50, hreczka 0·00 do 0·00, groch do gotow. 12·00—14·00, groch past. 0·00—00·00, bobik 8·50 do 9·00, wyka 10·50—11·00, łubin galicyjski 00·00—00·00, rzepak zim. 16·00—16·50, letni teg. 00·00—00·00, chmiel teg. 120—130, koniczyna czerwona 80·00—90·00, biała 90·000—115·00, szwedzka 00·00—000·00, tymotka 00·00—00·00, siano lepszej jakości 3·70—3·90, gorszej 3·30 do 3·50, otawa 0·00—0·00, siano z koniczyny 3·20—3·30, słoma okłotowa 3·20—3·50, mierzwiasta 2·70—2·90, kartofle jadalne (całe wagony 10.000 kg) 0·00—0·00, kartofle gorzeln. za 1%, skrobi całe wagony 10.000 kg) 0.00 - 0·0,0 nafta zwykła 15·00—16·00, salonowa 17·00 do 18·00. ropa borysławska (100 kg) loco stacja Borysław 8·48—8.65, drzewo opałowe twarde, w całych wag. po 10.000 kg (I kl.) 0·00—0·00, drzewo opałowe miękkie w całych wag. po 10 000 kg (II kl.) 0·00—0·00, otręby pszenne 9·00—10·50, otręby żytne 9·00—10·50, mięso wołowe przednie w ćwiartkach loco rzeźnia 1·60—1·80, mięso wołowe tylne w ćwiartkach loco rzeźnia 1·76—1·94, mięso cielęce loco rzeźnia (engros) 1·40—1·60, wieprzowina loco rzeźnia (engros) 1·30—1·66, spirytus kontyngentowy 64·50—65·50, ekskontyngentowy 44·50—45·50.

Sprawozdanie Tarnopolskie z d. 12. lipca 1913.

Ceny podane w koronach za 50 kg loco Tarnopol.

Pszenica 11·25—11·50, żyto 8·25—8·50, jęczmień browarniany 8·50 do 9·00, groch Victoria 11·50—13·50, groch zwykły 9·00—10·50, owies 10·50—11·50, hreczka 8·50—9·00, wyka 00·00—00·00, koniczyna czerwona 60·00—65·00, koniczyna biała 70·000—75.00, spirytus paritas za 50 litrów: 00·00—28·00, nadkontyngent. 00·00—18·00.

Usposobienie zwyżkowe.

Wiedeńska roln. giełda zbożowa z d. 15. lipca 1913.

Ceny w koronach za 50 kg.

Pszenica cisańska nowa (77—80 kg) 11·70 do 12·20, banatka nowa (76—78) 00·00 do 00·00, z okolicy Raby i Wieselburgu nowa (76—79 kg) 10·65 do 11·10, słowacka nowa (76—79 kg) 10·65 do 11·15, południowa nowa (76—79 kg) 10·65 do 11·10, rumuńska (78—80 kg) 00·00 do 00·00, rosyjska (77—81 kg) 00·00 do 00·00, dolnoaustrjacka (75—77) 9·75—10·60,

Żyto słowackie nowe (70—73 kg) 8·90 do 9·20 peszteńskie nowe (71—74 kg) 8·95 do 9·30, austrjackie nowe (71—74, kg) 0·00 do 0·00, południowe (70—73) 8·85—9·10, węgierskie (70—73) 8·85 - 9·10, dolnoaustrjackie (69—73) 8·65—8·90.

Jęczmień morawski loco stacje 0·00 do 0·00, słowacki loco stacje z okolicy Raby i Wieselburgu (loco stacje) 0·00 do 0·00, południowy 0·00—0·00, cisański (loco stacje) 0·00 do 0·00, pastewny 7·60 do 7·90, browarniany 8·25 do 8·50.

Kukurudza węgierska nowa 8·30—8·60, la Plata 0·00—0·00, Cinq nowa 10·50—11·00.

Hreczka galicyjska 0·00—0·00, cebula galicyjska 0·00—0·00.

Owies węgierski I sorty 10·30—10·80, prima 9·80—10·20, średni 9·40—9·80, czeski, morawski i niższo-austrjacki 9·50—9·90, galicyjski 00·00—00·00.

Ceny zboża na giełdzie w Budapeszcie.

Dnia 16. lipca 1913, towar prima w koronach za 100 kg.

Pszenica cisańska (80) 22·45—22·70, peszteńska (80) 22·35—22·60, banatka (78) 21·95—22·30, żyto prima 17·40—17·55, średnie 17·25—17·35, jęczmień pastewny 16·40—16·80, owies prima 19·30—19·60, średni 18·30—18·80, kukurudza węgierska 15·75—15·85, rumuńska 15·95—16·15, Cinquantino 00·00—00·00.

Z targów na bydło.

Lwów, d. 16. lipca 1913. Na targ dzisiejszy spędzono wołów, 34, buhaji 29, krów 95, razem bydła rogatego 158 sztuk, jałownika 196, cieląt 363, owiec (kóz) 000, nierogacizny gal. 152, węg. 000 — razem 869, Woły z paszy płacono 86 do 112, woły chude 00 do 00, buhaje 78 do 100, krowy 50 do 80, jałownik 48 do 102, cielęta 76 do 100, nierogacizna galic. 112 do 126, węg. 000 do 000, wszystko za 1 cetnar metr. żywej wagi. Płacono za sztukę: woły z paszy 000 do 000. woły chude 000 do 000, buhaje 000 do 000, krowy 000 do 000, jałownik 00 do 000, cielęta 00 do 00, nierogacizny gal. 00 do 000 węg. 000 do 000.

Kraków, dnia 15. lipca 1913. Z miejskiej centralnej targowicy na bydło w Krakowie. Na targ dzisiejszy spędzono bydła rogatego 72, jałow. 9, cieląt 268, owiec i kóz 0, nierogacizny 372, — razem 712 zwierząt. — Płacono za 1 q żywej wagi: buhaje 00 do 000, woły z paszy 00 do 000, woły chude 00 do 00, krowy 00 do 000, jałownik 00 do 00, cielęta 000 do 000, nierogaciznę tuczną 000 do 000, nierogaciznę bitej wagi od 170 do 178. Z zakupionych na oko płacono za sztukę: buhaje 140 do 300, woły 300 do 400, krowy 140 do 200, jałówki 130 do 190, cielęta 39 do 98, owce i kozy 00 do 00. — Ze spędzonych na targ zwierząt sprzedano na miejscową konsumcję 627, na konsumcję innych gmin kraju 85, na eksport za granicę kraju bydła rogatego 00 sztuk, na eksport za granicę kraju nierogacizny sztuk 00.

Targ bydła w Pradze.

Ceny w koronach za 100 kg wagi żywej.

Targ mięsny z d. 14-go lipca 1913. Ceny w halerzach za 1 kg martwej wagi. Sprzedano 76 sztuk owiec od 1·32 do 1·56, 127 sztuk cieląt od 1·20 do 1·64, wyjątkowo 1·76 (z potrąceniem 0—00 kg) na sztuce; 400 kg mięsa wieprzowego, a to z czeskich świń od 1·68 do 1·88, galicyjskich 1·80 do 1·92, 20160 kg mięsa a mianowicie: wołowego: przednie 1·20 do 1·56, tylne 1·40 do 1·88, z buhajów: przednie 1·28 do 1·48, tylne 1·32 do 1·56, z krów: przednie 1·12 do 1·28, tylne 1·20 do 1·52, mięso z jednorocznych byczków i jałówek: przednie 1·08 do 1·20, tylne 1·20 do 1·40. Przebieg targu mdły.

Sprawozdanie targowe z d. 14-go lipca 1913. Spęd bydła rogatego wynosił ogółem 653 sztuk, — a w szczególności: 247 czeskiego, 369 galicyjskiego, 37 styryjskiego, 0 bawołów. Za bydło czeskie płacono: woły od 0·94 do 1·06, prima od 1·07 do 1·16, wyjątkowo 1·17 do 1·22, buhaje od 0·92 do 1·08, krowy od 0·70 do 1·08; bydło galicyjskie: woły od 0·70 do 0·88, buhaje od 0·60 do 1·02, krowy od 0·44 do 1·00, młode jednoroczne woły i jałówki od 0·70 do 1·00; za sztukę bydła chudego od 0·00 do 0·00, bawoły 00 do 0·00 koron, bydło styryjskie: woły 1·00 do 1·04, buhaje 0.76 do 0·98, krowy 0·50 do 1·05; nierogacizna pochodzenia galicyjskiego (bez frachtu) od 00 do 00. Przebieg targu był mdły. Nie sprzedano sztuk 7.

Sprawozdanie targowe firmy Lipmann Immerglück i Synowie dom komisowy dla sprzedaży bydła Grzegórzki i Morawska Ostrawa. Centralna targowica bydła Grzegórzki, d. 4. lipca 1913 koło Krakowa. Spęd bydła opasowego: przysłano 20 wagonów. Targ bardzo ożywiony Płacono za 100 kg żywej wagi: za woły 108—111, krowy 84—108, buhaje 92—108.

Morawska Ostrawa, dnia 2. lipca 1913 wystawiono na sprzedaż 57 wagonów bydła rogatego. Targ bardzo zły.

Targ bydła rogatego we Wiedniu.

Wiedeń, 14. lipca 1913.

Na dzisiejszy targ spędzono: 4.187 szt. bydła rogatego, z tego; wołów tucznych 3259, bydła z pastwiska 216, bydła chudego 712: według gatunków 2549 wołów, 806 buhajów, 627 krów, 205 bawołów,

Przez Galicyjską Spółkę zbytu bydła i trzody chlewnej we Lwowie 00 szt.

(Przez Organizacje rolnicze dostawiono sztuk 00).

Poza targiem zakupiono w ubiegłym tygodniu 755.

W porównaniu z targiem z ubiegłego tygodnia był dzisiejszy spęd o 1054 sztuk mniejszy, a to spędzono o 927 szt. wołów tucznych mniej, o 51 szt. bydła z pastwiska więcej, o 178 szt. bydła chudego mniej, zaś według gatunków dostarczono o 897 szt. wołów, 000 buhajów, 138 krów, 19 bawołów mniej.

Według pochodzenia dostawiono z Węgier 3223 szt., z Galicji. 181, z innych krajów austr. 783 szt.

Ceny: galicyjskie woły liche 88—96 średnie 98—106, prima 108 do 114, (wyj.000). Węgierskie woły liche: 78 do 86, średnie 88 do 92, prima 94 do 104 (wyjątk. 000); woły węgierskie krase prima 000 do 000, (wyj. 000,) średnie 000 do 000, liche 00—00. Niemieckie woły liche: 88 do 92, średnie 94 do 110, prima 112 do 116 (wyj. 000). Buhaje 74 do 92. Krowy 72 do 104. Bawoły 50 do 68, węg. bydło z pastwiska 00 do 00 galicyjskie 00 do 00, bydło chude 44 do 68 kor. za 100 kg. żywej wagi:

Tendencja: Mimo tak znacznie zmniejszonego spędu ceny bydła rogatego, nie tylko że się nie podniosły, ale pod koniec targu spadły o 2 do 4 K na 100 kg. Niesprzedanych zostało 214 sztuk.

Ceny nierogacizny we Wiedniu.

Wiedeń, dnia 15. lipca 1913.

Na dzisiejszy targ spędzono ogółem 15·149 sztuk: z tego 7·036 sztuk mięsnych, w tem 3.728 szt. galicyjskich, 8·113 szt. tłust. Przez organizacje rolnicze 299 sztuk, a to: Galicyjska Spółka zbytu bydła i trzody chlewnej 123 szt., organizacje inne 176 sztuk.

Ceny sztuk galicyjskich: wybrakowane od 98 do 116, średnie od 114 do 124, lekkie prima od 136 do 146, (wyjątkowo 00), ciężkie od 136 do 146 K. (wyj. 000). Ceny sztuk węgierskich: prima od 120 do 122, średnie od 116 do 119 stare lekkie 108—114. Ceny sztuk z Moraw: prima od 140 do 148 (wyj. 000), — za 100 kg. żywej wagi.

W porównaniu z tygodniem ubiegłym spędzono ogółem o 1888 szt. mniej, w tem sztuk młodych o 1258 mniej, zaś tucznych o 630 szt. mniej

Tendencja: Zmniejszony spęd trzody chlewnej wywołał znaczne ożywienie na targu tak, że ceny trzody chlewnej podskoczyły przeciętnie o 6 hal. na 1 kg.

Nakładem c. k. Galicyjskiego Towarzystwa Gospodarskiego.

Odpowiedzialny redaktor: **Bronisław Janowski.**

Z drukarni Jakubowskiego i Sp. we Lwowie, Piekarska 11.